Rok I. (IV.) Lwów, dnia 1. września 1895. Nr. 16.

PRZEGLĄD WSZECHPOLSKI

Dwutygodnik polityczny i społeczny.

Wychodzi 1 i 15 każdego miesiąca.

Przedtem „PRZEGLĄD EMIGRACYJNY“ (od roku 1892 do 1895).

Prenumerata w monarchii austro-węgierskiej wynosi rocznie 8 koron, półrocznie 4 korony.

Redakcya i Aministracya: Lwów, ul. Maurycego Mochnackiego (Garncarska), 12

PRZYMIERZE FRANCUSKO-ROSYJSKIE I POLACY.

Przyjaźń Francyi z Rosyą zakończyła swoje miodowe miesiące, wyszła z okresu uniesień i zachwytów i zaczyna nabierać cech normalnego pożycia dwóch stron, które się połączyły z interesu i zimnego wyrachowania. Francuzi zaczynają z kredką w ręce obliczać, co na tem przymierzu korzystają i co tracą, a popularny *Figaro* ostrzega rodaków przed zbytniem zaślepieniem w sympatyach dla Rosyi. Coraz częściej spotykamy w prasie francuskiej artykuły, probujące zająć krytyczne stanowisko względem uznanego alianta, a nawet — od czegośmy się już odzwyczaili — przypominające ostrożnie o istnieniu Polaków i, co ważniejsza, o naszem położeniu politycznem. Z głosów tych na szczególną naszą uwagę zasługuje artykuł w tygodniku *Le monde économique*. Przywiązujemy do niego większe znaczenie, bo popierwsze, ukazał się się on w piśmie poważnem, wydawanem przez wpływowych przedstawicieli nauki oraz świata politycznego i finansowego, pozostającem pod redakcyą Pawła Beauregarda, profesora ekonomii w szkole prawa, przy patronacie naukowym komitetu, do którego między innymi wchodzą Leon Say, Challemel-Lacour, prezydent senatu, Bardoux, Lavisse, Levasseur, Lyon-Caen, a podrugie, napisany jest wyraźnie, ma określony punkt wyjścia i zmierza do określonego celu, pozbawiony jest czczej francuskiej deklamacyi i fałszywego humanitaryzmu, które oddawna rzucano nam, jak guziki do puszki żebraka. Autor artykułu, p. A. Martin, nie probuje wcale udawać przyjaciela Polaków, stoi on wyłącznie na stanowisku interesów francuskich i z tego stanowiska postanowił dać w seryi artykułów szereg uwag o polityce sprzymierzeńca. W pierwszym artykule tej seryi, pod ogólnym tytułem „*A propos de la politique française*, umieszczonym na czele Nru z d. 10 sierpnia, zastanawia się on nad bezpośrednio nas dotyczącą wewnętrzną polityką Rosyi, w następnych zaś przechodzi do polityki zewnętrznej, do stosunków rosyjsko-angielskich i do kwestyi bałkańskiej.

»Niema Francuza — zaczyna p. Martin — któregoby nie interesowała polityka narodowa i patryotyczna«. Skutkiem tego kwestya alzacko-lotaryńska zajmuje ciągle we Francyi pierwsze miejsce. Wprawdzie stronnictwo wojny ma mało zwolenników i nikt rozsądny we Francyi nie zechciałby wziąć na siebie odpowiedzialności za nią, nie mniej przeto do czasu rozwiązania tej kwestyi w sposób zadawalniający Francuzów, Niemcy pozostają wrogami i wojna, choć się jej nie pożąda, może Francyę zaskoczyć. Kwestya alzacko-lotaryńska zbliżyła Francuzów do Rosyi. Żadne z dwóch państw nie może być odosobnione, a przymierze ich opiera się na interesach wzajemnych wysokiej wagi. Miliardy francuskie chętnie szukają sobie drogi do Rosyi, która ze swej strony przedstawia pole działalności nader szerokie, a dziś mało produkcyjne. Pod względem więc ekonomicznym tak samo »interesy dwóch narodów są wspólne«. Wobec tego autor pragnąłby, żeby stosunki Francyi z Rosyą stały się, o ile to jest możliwe, jeszcze ściślejszymi. Powyższe jednak względy nie mogą skłonić francuzów do »ukrywania swych myśli i popełniania błędów«.

Obstawiając się troskliwie zastrzeżeniami, że do krytyki przyjaciela obowiązuje przyjaźń, że, roztrząsając otwarcie sprawy, które go interesują, wyświadcza mu się usługę i daje dowód przywiązania, że postępowanie inne w dzisiejszych warunkach »byłoby nieuczciwością, prawie zbrodnią«, autor przystępuje w końcu do rzeczy:

„Nie zatrzymując się — powiada — na mniej lub więcej poważnych brakach, jakie przedstawia rosyjska organizacya wojskowa, podejmiemy, w chęci przyczynienia się z naszej słabej strony do potęgi i szczęścia przyjacielskiego narodu, pełną życzliwości krytykę jego organizacyi społecznej i politycznej.

Dla nas wszelki akt siły po za prawem, nietylko jest niesprawiedliwością, ale słabością i nieszczęściem“.

Postawiwszy tę ogólną zasadę, autor powiada, że żaden z narodów podwładnych Rosyi, czy to będą Finlandczycy, czy Estowie lub Łotysze prowincyi bałtyckich, czy Litwini, Małorusini lub Polacy, czy jakikolwiek lud, różniący się wyznaniem od Wielkorosyan, zdając sobie sprawię z położenia, jakie mu zgotowano, nie może patrzeć na swój los różowo. Do tego »musiałyby posiadać one — a zwłaszcza niektóre z nich — niezrównaną dozę dobroduszności (*bonhomie*), przekraczającą wszelkie ludzkie oczekiwania«.

Wprawdzie młode narody, jak dzieci, ulegają jakiemuś prawu fatalnemu »potrącają, obalają, okradają swego towarzysza-sąsiada, mordują go«, lecz w tem własnie leży dowód ich słabości i nieznajomości własnych interesów. Rosya, nie mogąc się zaliczyć jeszcze do narodów dojrzałych, wyszła już z wieku dziecięcego. Każdy zaś wiek ma swoje wymagania.

„Po rewolucyach i krwawych represyach, które, pustosząc jej terytorya, posłużyły jedynie do wzniesienia murów z trupów pomiędzy nią i zwyciężonymi narodami, byłoby do życzenia, *ażeby era walk wewnętrznych była ostatecznie zamknięta* i ustąpiła miejsca okresowi uspokojenia, powiemy więcej — pogodzenia“.

Nie wiadomo, co nam gotuje jutro: może przyjść chwila, że Rosya wobec wrogów zewnętrznych będzie musiała zebrać wszystkie swe siły, do tego zaś trzeba, żeby się z góry zabezpieczyła nawewnątrz »rozbrajając pokrzywdzonych« przez naprawienie krzywd. Nadto zapoczątkowanie takiego systemu wywołałoby „*zbawienny*

entuzyazm« u wszystkich narodów cywilizowanych. Młody car, podejmując w tym względzie inicyatywę, miałby zasługę przed całym światem.

Tak się przedstawia w streszczeniu pogląd francuskiego publicysty na politykę, jaką powinna Rosya rozpocząć względem ujarzmionych narodów. Narody te wyliczyliśmy za autorem artykułu powyżej — figurujemy śród nich i my, skromnie, na końcu, za Estami i Łotyszami, widocznie żeby nie drażnić sprzymierzeńca, bo Rosya szczególnie jest czuła na wzmianki o Polakach. Gdy jednak dalej się mówi o »krwawych represyach« o »murach z trupów«, widzimy, że o nas tu przedewszystkiem chodzi. Nie pozostawiają już co do tego wątpliwości końcowe ustępy artykułu, które brzmią jak następuje:

„Śród swych wrogów najbardziej nieprzejednanych Rosya liczy w pierwszym rzędzie Polaków, a z nimi Litwinów i Małorusinów, którzy niegdyś stanowili nieoddzielną część królestwa polskiego.

Nie powracając do starych obietnic uczynionych Polakom przez cesarza Aleksandra, nie zatrzymując się na karcie konstytucyjnej, którą tenże ogłosił 27 listopada 1815 r., a która odnosiła się do właściwego (kongresowego *przyp. red*) królestwa polskiego, nie zajmując się zapowiedzią, którą uczynił on przy otwarciu sejmu (27 marca 1818 r.) co do przyszłego zastosowania tej konstytucyi do wszystkich polskich prowincyi cesarstwa, *wolno nam spodziewać się, ku największej korzyści Rosyi i naszej, poprawy na przyszłość w położeniu Polaków. Polska przedstawia stałe niebezpieczeństwo dla naszej wielkiej aliantki. i ani konfiskaty, ani zestania, ani egzekucye nie są w stanie go usunąć. Probować ukryć przed sobą niebezpieczeństwo, nie jest usunięciem go.* Polska dźwiga oddawna ciężkie kajdany, i ten, kto jej ulży ciężaru, będzie dobrze przyjęty skądkolwiek przyjdzie. Do Rosyi należy wziąć na siebie to ludzkie i konieczne zadanie!

Mówimy tu z zimnym rozmysłem, jako patryoci, miłujący Francyę i dbający o zapewnienie i powiększenie, w miarę naszych drobnych sił, wielkości moralnej i materyalnej naszego potężnego przyjaciela północnego.

Zresztą, wielu Polaków — i to wybitniejszych — uznaje szczerze, iż pogodzenie się z Rosyą byłoby jak najbardziej pożądane. Rozpraszając wiele chmur na widnokręgu, pogodzenie to przeszkodziłoby jednocześnie peryodycznemu powrotowi powstań, o tyle krwawych, o ile bezowocnych. Postępowanie Austryi względem Galicyi przedstawia dobry przykład do naśladowania. Im więcej zaś Polacy stwierdzają w polityce, przyjętej względem nich przez biurokracyę pruską, groźne i postępujące ciągle zamachy na ich narodowość, tem więcej odczuwają cenę zbliżenia się z Petersburgiem...

Le monde économique ofiarował już w swych kolumnach gościnność wybitniejszym Finlandczykom, których korespondencye dostarczyły wielu drogocennych wskazówek; tak samo postąpimy względem Polaków. Czyniąc to, oddamy znów usługę Rosyi.“

Podaliśmy treść całego artykułu, przytaczając dosłownie ustępy, bezpośrednio do nas się odnoszące. Jak widzimy, kwestya jest postawiona nadzwyczaj jasno, a choć artykuł przepełnony jest zapewnieniami przyjaźni i respektu dla sprzymierzeńca, nietylko samo jej poruszenie, ale sposób, w jaki to zrobiono, nie może być przyjemny dla Rosyi. Poważny organ francuski bez ogródek stwierdza, że się nam dzieje krzywda, i stanowczo wymaga od carskiego rządu zmiany polityki względem Polaków.

Powstaje teraz kwestya: czemu zawdzięczamy ukazanie się tego artykułu? czem się w ogłaszaniu go powodowali kierownicy ekonomicznego organu?.... Ażeby sobie z tego należycie zdać sprawę, trzeba pamiętać, że Francuzi, pomimo częstych pozorów, są w polityce nadzwyczaj trzeźwi i praktyczni, że wszelki sentymentalizm jest im obcy. Nigdy zaś i nigdzie nie grzeszą sentymentalizmem sfery reprezentowane przez *Le monde économique*, mianowicie, świat wielkich finansów. Póki chodziło o to, żeby Rosyę wciągnąć w przymierze, kokietowano ją we Francyi wszelkimi możliwymi sposobami, dziś zaś, gdy przymierze jest faktem, praktyczni Francuzi zaczynają wykazywać przyjacielowi błędy, bo chcą, żeby sprzymierzeniec jak najwięcej był wart, żeby jak najwięcej było z niego korzyści. Pomimo, że autor artykułu za punkt wyjścia dla przymierza francusko-rosyjskiego bierze kwestyę alzacko-lotaryńską, już samo miejsce, w którem głos zabiera, — pismo ekonomiczne, nie mówiąc o głębszych pobudkach, zmusza go do zapatrywania się na Rosyę z jednej przedewszystkiem strony, mianowicie jako na pole dla francuskich miliardów. Autor wyraźnie staje na tem stanowisku, gdy mówi:

„Jeżeli jest prawdą, że niejedna przepaść dzieli dwa narody (Francyę i Rosyę), to jednak wchodzące w grę interesy wzajemne są tak znaczne, iż wystarczają do utrzymania i wzmocnienia zakontraktowanego przymierza. Miliardy francuskie mogą skierować się do Rosyi; znajdując ujście dla naszych kapitałów, jednocześnie służymy interesom obu krajów. W naszem śmiałem przedsięwzięciu obrócenia miliardów francuskich wyłącznie na pożyczki państwowe rosyjskie daliśmy dowód wysokiego zmysłu: *zacieśniliśmy*, że tak powiemy, węzły, które nas łączą z kolosem północy, *rozciągając* je *(nous avons, pour ainsi dire, resserré, en les étendant, les liens qui nous unissent au colosse du Nord)*“.

Znaczenie tych słów jest dość jasne. Podkreśliliśmy tu dwa wyrazy, które mówią dużo, określając sytuacyę z francuskim lakonizmem. Francuzi, biorąc finanse rosyjskie w swoje ręce, trzymają Rosyę silniej w węzłach przymierza, lecz pozyskują dla siebie większą swobodę wobec sprzymierzeńca, uzależnionego w ten sposób pod najważniejszym względem.

Autor w imieniu swych rodaków oświadcza się z gotowością do finansowego współdziałania z Rosyą, bez którego ostatnia obejść się nie może — a ma prawo do tego, bo pismo, w którem przemawia, reprezentuje najpoważniejszą opinię francuskich sfer finasowych — ale jednocześnie wcale niedwuznacznie daje do zrozumienia, że państwo, które chce, żeby mu ufać, które pragnie być uważane za dobrą hypotekę do lokacyi kapitałów, musi mieć organizacyę mniej barbarzyńską, wyjść z okresu dziecięcego w znaczeniu politycznem, uregulować na podobieństwo dojrzalszych narodów swe stosunki wewnętrzne w tym sensie, ażeby *„era walk wewnętrznych była ostatecznie zamknięta“*. Życzy on sobie, żeby Rosya zmieniła przedewszystkiem politykę względem »najbardziej nieprzejednanych swych wrogów«, Polaków, i ich współobywateli w granicach Rzeczypospolitej — Litwinów i Rusinów; wykazuje, iż Polska przedstawia stałe niebezpieczeństwo, którego się nie usunie środkami przemocy i którego ukrywanie przed sobą nic nie pomoże; wreszcie powiada w grzecznie stanowczej formie: »wolno nam spodziewać się poprawy na przyszłość w położeniu Polaków, ku największej korzyści Rosyi *i naszej*“. Trzeba polaków uspokoić, łagodnymi sposobamj, bo innymi nie można, a wymaga tego korzyść Rosyi i... Francuzów, pierwsza bowiem musi budzić zaufanie w sprzymierzeńcach ładem wewnętrznym, ostatni zaś muszą posiadać większą gwarancyę dla swych miliardów, powierzanych północnemu przyjacielowi.

Oto powody, które wywołały wstawienie się za nami z tak nieoczekiwanej strony. Jak widać z artykułu, wpływowym sferom francuskim chodzi także i o to, że wrogi nastrój ludności polskiej zmniejsza ogromnie siły Rosyi na wypadek wojny, wobec jednak pokojowego nastroju dzisiejszej Francyi, zaznaczonego zresztą przez autora artykułu, niewątpliwie przeważają względy, wypływające z kombinacyi finansowych.

Jak powiedzieliśmy, Rosya z podobnego wystąpienia nie może być zadowolona, wtrąca się bowiem w jej stosunek do Polaków sprzymierzeniec, który czuje, że stał się niezbędnym, że może zatem śmiało krytykować. Wierzyciel jej powiada: »jeżeli chcesz brać odemnie na hypotekę, to odrestauruj trochę swój dom, żeby się nie zaczął walić!« Dla nas, przeciwnie, głos podobny jest nader pomyślnem zjawiskiem, pochodzi on bowiem ze źródła, z którem rząd rosyjski nie może się nie liczyć. Zawdzięczamy go nie osławionej i zwietrzałej już dawno przyjaźni Francuzów, nie krwi naszych braci i ojców, za Francyę przelanej, ale temu, że jesteśmy »najbardziej nieprzejednanymi« wrogami Rosyi, że stanowimy dla niej źródło »stałego niebezpieczeństwa«, że możemy stać się przyczyną zaprzepaszczenia miliardów francuskich.

Jest to jeden więcej dowód, że dziś bardziej, niż kiedykolwiek, nie leży w naszym interesie udawanie przywiązania do carskich rządów, że bardziej, niż kiedykolwiek, dbać powinniśmy o to, by świat wiedział jak najwięcej o krzywdach, jakie nam się dzieją, i o nienawiści do obcego jarzma, jaką te krzywdy budzą.

R. S.

DZIENNIKARSTWO POLSKIE.

I. Galicya.

Nie o kierunkach w prasie, nie o jej wartości politycznej mówić tu zamierzamy, ale o jej rozwoju liczebnym oraz o przydatności do celów, dla których prasa przedewszystkiem istnieje, t. j. o jej wartości informacyjnej i literackiej.

W granicach państwa austryackiego wychodzi przeszło 130 czasopism w języku polskim. Z tej liczby do 10 pism wychodzi na Szląsku, Bukowinie lub w Wiedniu, reszta zaś przypada na Galicyę. Ponieważ zabór rosyjski liczy pism sześćdziesiąt kilka, a liczba wychodzących w W. Ks. Poznańskiem i Prusiech wraz z Górnym Szląskiem nie dosięga nawet 40, przeto Galicya pod względem ilości pism polskich zajmuje pierwsze miejsce.

Pierwszeństwo to jednak nie świadczy o najwyższym rozwoju ilościowym prasy galicyjskiej, w porównaniu z innymi zaborami. Wystarczy tylko porównać ilość pism w Galicyi i Kongresówce, biorąc pod uwagę terminy, w których się ukazują,

W Warszawie wychodzi pism codziennych 9, tygodników zaś 34; do ostatnich należy dodać 5 pism tygodniowych, wychodzących na prowincyi, co da razem 39 tygodników. Tymczasem w Galicyi mamy pism codziennych 8, tygodników zaś zaledwie 25. Zestawienie tych cyfr wystarczy do dania pierwszeństwa Warszawie przed całą Galicyą, nie biorąc już pod uwagę liczby prenumeratorów, na których brak cierpią wszystkie pisma galicyjskie.

Według treści pisma wychodzące w Galicyi można podzielić ne następujące kategorye:

pism treści ogólnej (przedewszystkiem poświęconych polityce)	24
literackich	5
naukowych	6
ekonomicznych i rolniczych	15
zawodowych	17
religijnych	9
ludowych	8
robotniczych	3
humorystycznych	5

Na resztę składają się pisma administracyjne, ogłoszeniowe, wydawnictwa dla dzieci i t. d.

Dzienników, jak powiedzieliśmy, ma Galicya 8. Z tych we Lwowie wychodzi 5: *Dziennik Polski*, *Gazeta Lwowska*, *Gazeta Narodowa*, *Kuryer Lwowski* i *Przegląd;* w Krakowie zaś 3: *Czas*, *Głos Narodu* i *Nowa Reforma*.

Pierwsza rzecz, jaką o tych pismach powiedzieć można, to że na potrzeby kraju jest ich stanowczo zadużo. Ma to swoje przyczyny zarówno ekonomiczne, jak polityczne. Wobec słabego rozwoju ekonomicznego kraj przedstawia małą nader rozmaitość sposobów zarobkowania, skutkiem czego zadużo jest ludzi żyjących z dziennikarstwa, podczas gdy zamało jest mogących prenumerować pisma i czujących potrzebę ich czytania. Z drugiej strony wobec złożonych dosyć stosunków politycznych, więcej jest odłamów — nie powiem, partyi — mających swe osobne sympatye i poglądy, aniżeli grup czytelników mogących osobne pisma utrzymać.

Rezultatem takiego stanu rzeczy jest ogromne ubóstwo tutejszych dzienników, a stąd konieczność prowadzenia pisma tanim kosztem!, obywania się bardzo często byle czem, co znowu wywołuje upadek techniki dziennikarskiej. Więcej wydawać na redakcyę i współpracownictwo mogą tylko pisma subsydyonowane, jak urzędowa *Gazeta Lwowska*, organ namiestnictwa, jak stańczykowski *Czas*, utrzymywany przez stronnictwo krakowskie, lub jak organ Laenderbanku, *Przegląd*.

Z dzienników, stojących o własnych siłach, zawartość jednej *Nowej Reformy* świadczy o jakim takim nakładzie na prowadzenie pisma. To samo można powiedzieć i o wywnictwach innego rodzaju: jedyne np. dwa miesięczniki literackie, wydawane z pewną starannością, to *Przegląd polski*, utrzymywany przez stańczyków, oraz *Przegląd powszechny*, organ jezuitów.

Przy takim stanie rzeczy prasa galicyjska pod względem swej wartości nie postępuje wcale, a nawet upada. Nie ma ona obecnie żadnych wybitniejszych sił dziennikarskich, a sposób prowadzenia pism jest taki, jakiego się chyba nigdzie więcej na świecie nie spotyka.

Nie jest naszym celem formowanie na tem miejscu aktu oskarżenia przeciw prasie galicyjskiej. Chodzi nam o stwierdzenie smutnego jej stanu, co do którego, jak się zdaje, niema żadnych wątptiwości, o wskazanie tych cech, które najbardziej ją odróżniają od innych odłamów prasy polskiej.

Przedewszystkiem, gdyby kto chciał czytać wszystkie dzienniki galicyjskie, to niektórych artykułów nauczyłby się na pamięć. W pewnem piśmie ukazuje się, dajmy na to, jakiś artykuł w przedmiocie, nie wchodzącym w zakres miejscowych walk partyjnych. Nazajutrz czytamy go już w dwóch innych gazetach, następnego dnia jeszcze w dwóch innych i t. d. Tak, dany artykuł obiega całą prawie prasę bez najmniejszych zmian, bo przenoszony z cudzych szpalt jedynie przy pomocy nożyc, a o tem, z którego pisma pochodzi, można się tylko przekonać przez porównanie dat numerów, bo przytaczać źródło, z którego się korzysta, wogóle nie jest tu we zwyczaju.

Nikt się tu temu nie dziwi, nikt się o swoją własność nie upomina, bo musiałby w każdym numerze wypisywać litanię pretensyi i zanudzać na śmierć czytelników. »Zaufanie« do kolegów dziennikarzy posuwa się tu tak daleko, że przedrukowuje się dosłownie z innych pism recenzye literackie, bez przytoczenia źródła i, naturalne, bez czytania ocenianej książki.

Postępowanie takie tłómaczy się tem, że przy ubóstwie pism, o którem wyżej wspominaliśmy, użytkowanie z cu-

dzych artykułów jest najtańszym sposobem zapełniania szpalt, przyczem współzawodnictwo, rozwinięte do najwyższego stopnia, nie pozwala przytaczać źródła, żeby nie reklamować przeciwnika w walce o byt. System ten jednak niezależnie od małej swej wartości moralnej — bo, bądź co bądź, artykuł drukowany jest własnością dziennika, którą trzeba tak samo szanować, jak wszelką inną własność — prowadzi do pewnego zamieszania w prasie. Kto np. uważnie czytuje dzienniki poznańskie, ten może zauważyć, że biorąc artykuły z pism galicyjskich (co się stosunkowo rzadko zdarza), stara się ona przeważnie przytaczać źródło. Jednak niezawsze jej się to udaje, i często zamiast właściciela, jako źródło, z którego pochodzi artykuł, cytowany jest ten dziennik, który go przedrukował. Zdarza się też, że przy przedrukowywaniu artykułu podpisanego zostawia się pod nim podpis autora (nie podając wcale, że artykuł jest przedrukowany), skutkiem czego dany autor mimowoli figuruje jako współpracownik pisma, z którem nie ma żadnych stosunków i z którem może nie chce mieć nic wspólnego.

Naturalna rzecz, iż przy takiem zapychaniu pisma na gwałt byle czem, nie może być mowy o jakim takim doborze treści lub o czuwaniu nad poprawnością języka. Język polski niektórych pism, zwłaszcza lwowskich, jest tak zanieczyszczony rozmaitemi naleciałościami, tak przepełniony najbardziej nieprawidłowymi zwrotami, że może współzawodniczyć jedynie z gorszymi dziennikami amerykańskimi, powiadamy — z gorszymi, bo szanujące się pisma polskie w Ameryce mają język dość poprawny i niejeden dziennik krajowy pod tym względem przewyższają. Co zaś do doboru treści, to w wielu wypadkach odbywa się on całkiem bezkrytycznie, bez należytego baczenia na potrzeby czytelników. Wartość literacka i wogóle poziom umysłowy prasy galicyjskiej jest o wiele niższy od poziomu prasy warszawskiej, nie zadawalnia też ona nawet skromnych bardzo wymagań inteligentnego czytelnika.

Słaby rozwój ruchu umysłowego, na jaki się wszyscy w Galicyi uskarżają, jest w znacznej części przyczyną niskiego stanu prasy, ale też jest i jego skutkiem. Gdzież można mówić o ruchu umysłowym w kraju, w którym ludzie, zajmujący się fabrykowaniem drukowanego słowa, nie znają się przeważnie ani na współczesnej nauce, ani na literaturze, ani wreszcie na sztuce, w którym znaczna część prasy odznacza się uderzającą bezkrytycznością.

Z pism galicyjskich nie można się nawet dowiedzieć, jakie książki w Krakowie i Lwowie — nie mówimy już, w innych miastach Polski — wychodzą, bo księgarze bardzo mało się z wpływem prasy liczą i najczęściej wydawnictw swoich do recenzyi wcale nie przysyłają.

Jeżeli tak mała jest literacka wartość prasy galicyjskiej, to nie można powiedzieć, żeby większe były jej zasługi w sprawie informowania o zdarzeniach życia bieżącego.

Można prenumerować duży dziennik, można go czytywać uważnie, od nagłówka aż do ogłoszeń, a swoją drogą można być pewnym, że rozmaite ważne rzeczy, zdarzające się z dnia na dzień, nie przejdą zupełnie do naszej wiadomości. Najważniejszą nowinę dziennikarz galicyjski umie przeoczyć, o najwybitniejszym fakcie umie zamilczeć, jeżeli mu się ten fakt nie podoba, Pod ostatnim względem grzeszą wszystkie dzienniki, poczynając od radykalnych, a kończąc na skrajnie konserwatywnych.

Fakty życia miejscowego są fałszowane lub nakręcane ze względów stronniczych, rzeczy zamiejscowe są zamilczane mimowoli, bo redakcye nie mają korespondentów, obowiązanych do stałego zdawania sprawy z biegu życia w danych punktach, na systematyczne zaś przeglądanie gazet zamiejscowych dziennikarze tutejsi przeważnie nie mają czasu.

Jednym ze skutków takiego redagownnia pism jest ogromne rozpowszechnienie w Galicyi dzienników wiedeńskich. Na każdym kroku spotyka się tu *Tageblatty* i *Pressy*, prenumerowane przez Polaków, nie wydających ani grosza na czasopisma polskie.

Obok wskazanych wyżej wad do najbardziej ujemnych stron prasy galicyjskiej należą stosunki wzajemne pomiędzy pismami i dziennikarzami.

Skutkiem ciężkich warunków bytu i wynikającej z nich zaciekłej często konkurencyi z jednej strony, z drugiej zaś, skutkiem nienawiści politycznych, dziennikarstwo galicyjskie odznacza się zupełnym brakiem solidarności i elementarnej uprzejmości koleżeńskiej. Myśleć o jakiemkolwiek wspólnem działaniu tutejszej prasy, chociażby w rzeczach wychodzących całkiem po za zakres interesów partyjnych, niepodobna; w spornych zaś kwestyach spotkać się z polemiką rzeczową bardzo jest trudno — rzecz się zawsze sprowadza do przedrwiwania lub wyklinania przeciwnika, do rzucania obelg, a często najnikczemniejszych insynuacyi. Dajmy na to, nienawiści i konkurencyę kupiecką spotyka się wszędzie — gdzieindziej jednak wchodzą w grę przynajmniej względy przyzwoitości, zachowywana jest pewna dystynkcya w stosunku do przeciwnika, z czem tutaj bardzo mało się ludzie liczą.

Ten niski stan prasy jest przyczyną małego jej znaczenia w samej Galicyi. Nie ma ona dostatecznego wpływu na wytwarzanie opinii, nie kieruje nią, czemu w znacznej części zawdzięczamy, że opinia publiczna w Galicyi mniejszą ma siłę, aniżeli w pozostałych dwóch zaborach. Składają się na to i inne przyczyny, jak odmienne położenie polityczne, inny skład społeczeństwa, którego inteligencya rozbita jest na dwie, całkiem odgraniczone od siebie sfery — szlachecką i mieszczańską, wiele jednak zależy od niskiego stanu prasy. Galicya — to kraj znajdujący się obecnie na drodze szybkiego postępu, jedną zaś z nienormalnych stron tego postępu jest, że wytwarzający wszędzie opinię i kietujący ruchem umysłowym czynnik społeczny — prasa za nim nie podąża. Taki stan rzeczy długo trwać nie może i musi uledz zmianie. Wobec słabego rozwoju czytelnictwa przyśpieszyćby ją można jedynie chyba przez zamknięcie paru pism stołecznych, co umożliwiłoby udoskonalenie innych.

W stosunkach ogólno polskich prasa galicyjska, ze względu na swe warunki istnienia, jest jakby przeznaczona na to, żeby reprezentowała całą opinię polską. Prasa warszawska zbyt jest skrępowana przez cenzurę rosyjską, w zaborze zaś pruskim zbyt słaba jest liczebność wykształconego ogółu, ażeby tam dzienniki, prowadzone na szerszą skalę, mogły powstać i rozwinąć się. Dzisiejszy jednak stan dziennikarstwa polskiego w Galicyi wskazuje, że dalecy jesteśmy bardzo od posiadania takiej poważnej prasy, któraby mogła być wyrazem opinii całego narodu.

I. Ż

KOLEJE ŻELAZNE KRÓLESTWA KONGRESOWEGO.

Przemysł i środki komunikacyi pozostają z sobą w tak ścisłym związku i tak się wzajemnie warunkują, że trudno jest dziś wystawić sobie kraj z rozwiniętym przemysłem bez odpowiedniej sieci komunikacyjnej. Natomiast jest rzeczą zupełnie wytłómaczoną, dlaczego kraje mało zaludnione, mało produkujące, posiadają nieraz dość gęstą sieć kolei i dróg. Państwo w celu podniesienia danej gałęzi przemysłu, znalazłszy dla zbytu warunki odpowiednie, stara

się z góry ułatwić jej rozwój przez połączenie z przypuszczalnymi rynkami.

Z drugiej strony, względy strategiczne zmuszają rząd do budowy dróg mało użytecznych pod względem handlowym i przemysłowym, nie tamując jednak rozwoju komunikacyi czysto gospodarczej. We Francyi, Niemczech okok linii strategicznych widzimy całą sieć dróg czysto handlowych.

Środki komunikacyi ułatwiają rozwój handlu i przemysłu, a w żadnym wypadku nie tamują go. Handel i przemysł są bodźcem w rozwoju komunikacyi, brak jednak ostatniej — hamulcem dla nich w rozwoju i wielką organiczną wadą. Przypatrzmy się stosunkom panującym pod tym względem w zaborze rosyjskim, a w szczególności w Kongresówce.

Galicya, kraj bardzo nisko stojący pod względem rozwoju przemysłu i handlu ze swą ludnością 6,861.467 i obszarem 78.532 km ^{2} liczy kolei żelaznych w ruchu 2.800 km, zbudowanych przeważnie w celach strategicznych, oddających jednak niemałą usługę krajowi w przemyśle i handlu, przez swe równomierne rozłożenie po kraju. Wypada więc 1 kilometr bieżący kolei na 28 km.^{2} powierzchni, co jest wcale pokaźną cyfrą stosunkowo do słabo rozwiniętego przemysłu, a stosunek ten zmieni się wkrótce jeszcze bardziej na korzyść, wobec będącej w budowie linii Tarnopol—Halicz i akcyi Wydziału krajowego w budowie kolei lokalnych.

Kraj, mając liczną sieć kolei strategicznych, pragnie zaspokoić swoje wewnętrzne potrzeby i egzystującemu przemysłowi ułatwić zbyt produktów lub go świeżo powołać do życia.

W zaborze rosyjskim stosunki przedstawiają się w następujących danych:

Królestwo kongresowe (dziesięć gubernii) z ludnością 8,900 418 i powierzchnią 127 319 km.^{2} liczy kolei żelaznych w ruchu 2 207 km., co wynosi 1 kilometr na 58 km.^{2} powierzchni.

W tak zwanym »kraju zabranym« stosunek ten przedstawia się jeszcze smutniej.

Litwa (gub. grodzieńska, kowieńska, mińska, mohylowska, wileńska, witebska) oraz Wołyń, Ukraina i Podole z ludnością przeszło 17 milionów i obszarem 471 332 km.^{2} posiadają kolei 4.957 km. t. j. 1 klm. na 95 km.^{2} powierzchni.

W zestawieniu więc wypada 1 kilometr drogi żelaznej: w Galicyi na 28 km.^{2}, w Kongresówce na 58 km.^{2} w kraju zabranym na 95 km.^{2} powierzchni.

W Królestwie Polskiem stosunek ten przedstawia się jeszcze gorzej, jeżeli weźmiemy go w poszczególnych guberniach.

1 kilometr kolei wypada:

w gubernii warszawskiej	na 35	km ^{2}	powierzchni
„ siedleckiej	„ 42	„	„
„ łomżyńskiej	„ 42	„	„
„ piotrkowskiej	„ 44	„	„
„ kieleckiej	„ 55	„	„
„ radomskiej	„ 57	„	„
„ lubelskiej	„ 95	„	„
„ suwalskiej	„ 152	„	„
„ płockiej	„ 181	„	„

Gubernia kaliska nie posiada wcale kolei.

Królestwa Polskiego nie można uważać za kraj czysto rolniczy: istnieje tam wielki przemysł, który w pewnych swych gałęziach dorównywa zachodnio-europejskiemu, jak naprzykład w przemyśle tkackim i przędzalnianym. Przemysł ten koncentruje się prawie wyłącznie na lewym brzegu Wisły, głównie w guberniach warszawskiej, piotrkowskiej i kaliskiej. W dwóch pierwszych mamy 1 kilometr kolei na 35—44 km ^{2} powierzchni, co w porównaniu z Galicyą jest bardzo mało. Gubernia kaliska, jak zaznaczyliśmy, nie posiąda ani jednego kilometra drogi żelaznej, choć zajmuje obszar 11 374 km ^{2} i liczy ludności przeszło 823.640 (gęstość 72 mieszkańców na 1 km.^{2} powierzchni).

Z miast o wielkim przemyśle mamy w królestwie przedewszystkiem dwa: Warszawę i Łódź. Warszawa ze względu na swe polityczne znaczenie, jako stolica kraju i punkt ważny pod względem strategicznym, jest wyjściem lub krańcowym punktem większości linii królestwa, i potrzeby przemysłu możemy tu uważać względnie za zaspokojone (pomijamy tu brak elementarnych urządzeń, mających na względzie wygody publiczości). Natomiast rzecz się ma zupełnie odwrotnie z Łodzią, miastem liczącem dziś przeszło 200.000 ludności, miastem li tyko fabrycznem, bez najmniejszego znaczenia pod względem politycznym. Łódź połączona jest jedną jedyną linią z drogą Warszawsko-Wiedeńską. Nie doczeka się prawdopodobnie nigdy połączenia z Kaliszem i kolejami pruskiemi, a co ciekawsza, iż napróżno nawet kołaczą łódzcy fabrykanci o połączenie lokalne ze Zgierzem i Pabianicami (dwa znaczne, czysto fabryczne miasta). Dopiero w tym roku uzyskała Łódź pozwolenie na budowę kolei obwodowej, choć sprawa już dziesiątki lat tłukła się w ministeryum.

Komu choć powierzchownie znany jest ogrom przemysłu łódzkiego, ten łatwo zrozumie, jak wiele mu może zależeć na połączeniu z arteryami komunikacyjnemi własnego i sąsiednich krajów. Brak ostatniego, jak się zdaje, jest główną przyczyną, dla której fabrykanci łódzcy zwrócili w ostatnich czasach uwagę na Częstochowę, która swój nadzwyczajnie szybki wzrost zawdzięcza w pierwszej linii dogodniejszemu położeniu pod względem komunikacyi, leżąc na głównym trakcie między Warszawą i Wiedniem, blisko granicy austryackiej i pruskiej. Naturalnie wchodzą tu w grę i inne czynniki, jak dostatek wody oraz bliskość zagłębia węglowego dąbrowskiego.

Z gubernii prawego brzegu Wisły największą ilość kolei (1 kilometr na 42 km.^{2} powierzchni) posiadają gubernie siedlecka i łomżyńska, właśnie najuboższe pod względem rozwoju przemysłowego i gatunku gleby. Płocka z znacznie lepszym gatunkiem ziemi i kulturą rolną ma 1 kilometr na 181 km.^{2} powierzchni, lubelska 1 km. na 152 km.^{2} przy obszarze 16.838 km.^{2} i ludności 996.551 mieszkańców. Gubernia lubelska zalicza się do części kraju najżyźniejszych i posiada cukrownie wielkich rozmiarów, cementarnie, fabryki maszyn i młyny. Wogóle zdaje się, że przemysł tam rozwinie się większym stopniu Gubernie jednak lubelska i płocka przecięte są kolejami tylko w częściach północnych (drogą nadwiślańską), a cała prawie południowo-zachodnia część do Wisły i granicy pruskiej w płockiej, oraz południowa do granicy austryackiej i Wisły w lubelskiej pozbawione są wszelkich środków komunikacyi. Zwrócimy tu wogóle i na to uwagę, że Królestwo pod względem ilości dróg bitych stoi również znacznie w tyle poza Galicyą i brak dobrych dojazdów kolejowych obniża znacznie wartość samych kolei.

Jedną z bardziej naglących potrzeb całego kraju jest kolej z Lublina na Tomaszów do Bełżca, linia pierwszorzędnego znaczenia nietylko dla Królestwa, ale i dla całego ruchu handlowego z południa. Projekt przeprowadzenia tej linii powstał już oddawna, rząd jednak utopił go w aktach ministeryum komunikacyi, unika on bowiem połączeń kolei w Królestwie z kolejami w Galicyi, jak to mieliśmy już raz tego dowód z linią z Koluszek do Ostrowca. Zamiast doprowadzić ją przez Sandomierz do Nadbrzezia, krańcowej stacyi w Galicyi, urywa ją na kilka mil przed Sandomierzem. przed okolicą słynną ze swej żyznej ziemi Zamiast budowy linii z Lublina do Tomaszowa powstał w ostatnich czasach

projekt przeprowadzenia z Chełma przez Wojsławice, Tyszowce do Tomaszowa kolei wązkotorowej, lokalnej, przeznaczonej specyalnie do celów rolniczych. Nie zaprzeczając pożytku i znaczenia przyszłej linii, zwrócić musimy uwagę, że znaczenie to będzie czysto lokalne, dla rolników, którzy, spodziewając się, że prośba o koncesyę, wniesiona do ministeryum komunikacyi, jak zwykle, utonie, udali się o poparcie sprawy do ministra rolnictwa, a ten oddał rzecz pod opinię miejscowego gubernatora. Podobno jest nadzieja uzyskania opinii przychylnej.

Zdaje się, że gdyby nawet rząd zgodził się na budowę kolei szerokotorowej, to wychodziłaby ona z Chełma, a nie z Lublina, władze bowiem starają się wszelkimi środkami podnieść stolicę przyszłej gubernii »niepolskiej«.

Zaznaczyliśmy już wyżej, iż na korzyść doniosłości kolei galicyjskich przemawia i ta okoliczność, że przecinają one dość równomiernie cały kraj. W Królestwie kongresowem widzimy co innego. Koleje tam koncentrują się przeważnie na prawym brzegu Wisły w guberniach: warszawskiej, siedleckiej i łomżyńskiej, a większość z nich ma znaczenie wyłącznie strategiczne. Strategia rosyjska nie może się jednak pogodzić z tą myślą, że drogi strategiczne o ile możności powinny zarazem zaspokajać potrzeby miejscowej ludności i mieć znaczenie gospodarcze. Dowodem tego ukończona przed dwoma laty budowa drogi żelaznej nadnarwiańskiej, która omija systematycznie wszystkie miasta i miasteczka: Łomżę, miasto gubernialne, o 15 kilometrów, Ostrołękę o 5, Ostrów o 2.

Podług pierwotnego projektu linia miała przechodzić przez wymienione miasta, lecz wskutek rozporządzenia Hurki nadano jej nowy kierunek, robiąc ją bezużyteczną dla ruchu osobowego i w znacznym stopniu dla towarowego.

Od czasu wybudowania drogi z Dęblina do Dąbrowy, co miało miejsce z górą przed 10 laty, rząd nie dał koncesyi na budowę i sam nie wybudował ani jednej linii, mającej donioślejsze znaczenie dla kraju pod względem handlowym. Takie drogi, jak Brześć—Chełm, Małkiń—Siedlce, nadnarwiańska (Małkiń—Ostrołęka—Łapy), Tłuszcz—Ostrołęka (w budowie), są pozbawione wszelkiego znaczenia handlowego. Powyższe drogi przechodzą przez okolicę najuboższą pod względem gleby i przemysłu. Wartość ich jest tylko strategiczna.

Pomijamy tu całą stronę urządzeń wewnętrznych na drogach strategicznych, zaprowadziłoby to nas zadaleko. Zdaje się jednak, że umysł ludzki silił się tam na to, aby pominąć wszystko, co mogłoby udogodnić korzystanie z tych linii dla gospodarstwa krajowego.

Zdawałoby się, że jeżeli rząd przywiązuje ze swej strony główną wagę do kolei strategicznych, to powinien zostawić przynajmniej pole prywatnej inicyatywie i kapitałom dla zaspokojenia elementarnych potrzeb kraju. Tymczasem rzecz się ma odwrotnie. Kraj od dawien dawna upomina się o linie Kalisz—Łódź, Warszawa—Radom, Lublin—Tomaszów, Ostrowiec—Sandomierz i t. d., spotyka się jednak zawsze z odmowną odpowiedzią. Podobnej zasady nie widzimy w żadnem z państw europejskich, żaden bowiem rząd, nie ignoruje, jak rosyjski, potrzeb gospodarstwa krajowego.

Pomimo tej wyłącznej dbałości o cele wojskowe, zdolność mobilizacyjna Rosyi na wypadek wojny ma swą piętę achillesową przedewszystkiem w braku środków komunikacyi.

Co prawda, to Rosya zajmuje zawielką przestrzeń i w zbyt smutnym jest stanie finansowym, aby mogła wybudować u siebie dostateczną ilość kolei, choćby dla samych celów wojskowych. Wobec tego musi ratować sytuacyę koncentrując wojsko w miejscach spodziewanej walki. To nam tłómaczy, dlaczego gub. siedlecka i łomżyńska są tak pocięte kolejami i dlaczego w Kongresówce stoi takie mnóstwo wojska.

Interesujące jest zestawienie ilości wojska skoncentrowanego w Królestwie, na Litwie, Ukrainie i w okręgach wojennych właściwej Rosyi.

Okręgi	batalionów piechoty	szwadronów kawaleryi	bateryi artyleryi	batalionów saperów
warszawski	204	204	87	5
wileński	136	48	54	8
kijowski	128	120	58	5
odeski	72	24	28	4
petersburski	100	58	41	5
moskiewski	112	24	44	—

Takie nagromadzenie wojsk w Królestwie zawdzięczamy w pierwszej linii brakowi kolei żelaznych w samej Rosyi.

O polityce wewnętrznej, jakiej trzyma się rząd na kolejach w Królestwie, zbyt wiele możnaby powiedzieć, ograniczymy się jednak do zaznaczenia kilku ważniejszych punktów. Koleje żelazne na prawym brzegu Wisły wszystkie przeszły na własność rządu, z wyjątkiem drogi nadwiślańskiej, którą ten los czeka lada dzień. Pierwszym skutkiem wykupu przez rząd są rugi polskich urzędników. Nowo zbudowane drogi strategiczne są obsadzone służbą prawie wyłącznie rosyjskiego pochodzenia, a najczęściej byłymi wojskowymi. Z dróg na lewym brzegu dotąd żadna nie jest w posiadaniu rządu, są tylko w tym kierunku porobione kroki przygotowawcze. Prawdopodobnie wykup się zacznie od drogi dęblińsko-dąbrowskiej. Nie przeszkodziło to dziś już rządowi mięszać się do wewnętrznej administracyi, usuwać z posad wyższych i niższych urzędników, opróżnione miejsca obsadzać ludźmi niezawsze, co prawda, odpowiednio uzdolnionymi, ale zato rosyjskiego pochodzenia, usunąć wszelkie napisy polskie i zabronić służbie używać języka polskiego w stosunkach z publicznością.

Fr.

Z CAŁEJ POLSKI.

Profesor niemiecki o przyczynach mnożenia się ludności polskiej. Nasza potęga. Warszawa i życie prowincyonalne w Kongresówce. Opinia publiczna w zaborze pruskim Stronnictwo ludowe wobec Rusinów przed wyborami do sejmu galicyjskiego. Słowo o Rapperswylu

Niedawno jeden z profesorów niemieckich, Maks Weber we Fryburgu badeńskim, przy objęciu urzędu rektora wygłosił mowę o Polakach. Zastanawiał się on nad przyczynami szybkiego mnożenia się ludności polskiej we wschodnich prowincyach monarchii pruskiej i doszedł do przekonania, że szukać ich należy w umysłowej i kulturalnej niższości szczepu polskiego. Niższość ta, według poglądu profesora, sprawia, że chłop polski może żyć i mnożyć się w ciężkich warunkach ekonomicznych, w których niemiec, mający wyższe potrzeby, nie może wytrzymać. Pisma polskie, które podały wiadomość o tej mowie, nazwały pogląd niemieckiego uczonego nonsensem. A jednak trzeba przyznać, że niemiec ów miał w wysokim stopniu słuszność. Trudno przecię nie widzieć tego, że lud nasz ma niższą kulturę od niemieckiego, że potrzeby jego są nader skromne, że skutkiem tego może on żyć w warunkach, w jakich żaden prawie inny nie może wytrzymać. Prawdopodobnie fakt ten jest jednym z czynników najwięcej wpływających na uznane powszechnie szybkie mnożenie się ludności polskiej. Czemuż go nie przyznać?... Jest nasz lud niższy od niemieckiego kulturalnie i to pod pewnymi względami w naszych ciężkich warunkach życia stanowi siłę społeczną. Temu właśnie, że przy byle jakiem pożywieniu może on wykonywać ciężką pracę,

żyć i rozmnażać się, zawdzięczamy nieznaną w innych krajach gęstość zaludnienia Galicyi, zwłaszcza zachodniej, przy ograniczeniu produkcyi krajowej do jednego prawie rolnictwa; stąd pochodzi w znacznym stopniu szybsze mnożenie się polaków w porównaniu z niemcami w zaborze pruskim, zarówno jak niesłychana obfitość dzieci w rodzinach polskich w Stanach Zjednoczonych Ameryki północnej; czem innem wreszcie wytłómaczyć sobie nie można tego, że gdzieś tam w odwiecznych lasach brazylijskich, śród dzikiej przyrody, wobec której bezsilny jest niemiec, włoch lub portugalczyk, nasz mazur osiada, las powoli wycina i karczuje, zdobywając coraz więcej ziemi pod zasiew i w końcu rozwija kwitnącą kolonię. Niebywała skromność potrzeb, a jednocześnie zdolność do pracy, wytrwałość, wreszcie ogólna żywotność ustroju, oto siła, którą chłop polski robi podboje. Jest on, jak owa zwyczajna trawa, która na najlichszym gruncie rozrasta się, zdeptana najbardziej, podnosi się, a z korzeniami wyrwać jej nie podobna...

Czy jednak lud nasz, będąc od Niemców niższym kulturalnie, jest niższym rasowo, to pozostaje kwestyą. Niech się Niemcy pocieszają, ile chcą, swoją wyższością, ale tego nie zaprzeczą, że lud polski — to lud bardzo zdolny. Przyjmuje on bardzo łatwo oświatę, szybko się oryentuje w nowych, bardziej złożonych warunkach bytu, przystosowuje się do nich, myśl jego manewruje bez trudności wyższemi pojęciami, jednem słowem w lepszych nieco warunkach ekonomicznych, przy pewnej możności podniesienia kultury umysłowej, postępuje ogromnie szybko. Tego znów mamy dowód we wzroście oświaty ludowej u nas pomimo ciężkich warunków ekonomicznych, w ogromnej stosunkowo ilości wybitnych jednostek śród naszego ludu, w łatwości, z jaką synowie włościańscy zdobywają wyższe wykształcenie, wreszcie w różnorodności talentów, jaką spotykamy śród dzieci ludu; tego dowód mają Niemcy w umiejętności, z jaką lud polski prowadzi zorganizowaną walkę przeciw napastniczej polityce Prusaków.

Nasza niższość w porównaniu z Niemcami jest tylko względna. Jest to niższość kultury, i wiele faktów wskazuje, że nie łączy się ona z niższością rasową, że przy wzroście kultury lud nasz nietylko dorównywa Niemcom, ale pod wielu względami może ich prześcignąć.

Wielkiem dla nas nieszczęściem jest, że w tej części Polski, w której lud ma najlepsze bodaj warunki społeczne do rozwoju kulturalnego, położenie polityczne rozwój ten tamuje. Mówimy o Kongresówce. Ta część Polski przy obecnych stosunkach zużywa taką masę sił na przeciwdziałanie ujemnym wpływom polityki rządowej, że pozostaje ich względnie bardzo mało na twórczą, rozwojową pracę społeczeństwa. Na dodatek w życiu Królestwa kongresowego stwierdzić należy jedno zjawisko, będące przyczyną bardzo nierównomiernego rozkładu sił społecznych, mianowicie na centralizacyę życia tamtejszego w stolicy kraju, w Warszawie. Warszawa postępuje bardzo szybko, wzrasta liczebnie, podnosi się ekonomicznie, rozwija swój przemysł i handel; łącznie z tem organizuje się tam szersze życie umysłowe i polskość pomimo zamachów ze strony rządu czuje się silną. Jednocześnie życie prowincyonalne pozostaje w zastoju. Za wyjątkiem jednej właściwie Łodzi, która, rozwijając się ekonomicznie, i pod względem umysłowym okazuje pewną ruchliwość, reszta prowincyi odznacza się ogromną bezwładnością. Rozumie to bardzo dobrze rząd i dlatego rusyfikacyjne swoje wysiłki skierowuje głównie na prowincyę. Działacze rosyjscy wiedzą, że tam, gdzie ludzie są w mniejszej gromadzie, gdzie wolniej poruszają mózgiem, łatwiej jest zmusić ich do ulegania obcym wpływom.

Chcąc sobie zadanie ułatwić, zatamował rząd liczebny rozwój prasy prowincyonalnej, te zaś pięć pism, które istnieją, ogranicza wszelkimi sposobami (są np. pisma, którym nie wolno podawać wiadomości politycznych), nakazał wprowadzenie rosyan do stowarzyszeń prowincyonalnych, rozszerzył atrybucye władz prowincyonalnych po za granice, których w Warszawie się nie przekracza i t. p. Skutkiem tego w życiu polskiem na prowincyi występują rozmaite zboczenia, jakich nie zauważamy w Warszawie, dzięki temu właśnie, że w stolicy życie społeczne zbyt silnem bije tętnem, ażeby one były możliwe.

Na to zjawisko należy nam baczną zwrócić uwagę. Polityka rządu dąży do tego, żeby, nie mogąc zabić dziś polskości w Warszawie, zrobić ją niejako oazą życia polskiego w całym zaborze rosyjskim, żeby polskość w niej pozostała drzewem bez należycie rozwiniętych korzeni, które prędzej czy później musi uschnąć. Rozumiejąc tę politykę, powinniśmy wytężyć wszystkie siły na organizowanie jak największej ilości drobnych chociażby ognisk życia umysłowego na prowincyi, na wytwarzanie tam opinii i karności moralnej społeczeństwa.

Za przykład znaczenia, jakie ma dla społeczeństwa silna opinia publiczna, służą nam zdarzenia ostatnich tygodni w zaborze pruskim. Sprawa mileszewska, o której mówiliśmy w zeszłym numerze i której epilog dziś już jest wiadomy (patrz koresp. z Poznania), świadczy, że w społeczeństwie, mającem dostatecznie silną organizacyę moralną, z dobrem ogólnem muszą się liczyć nawet ludzie, którym niewiele o nie chodzi, ale którzy nie chcą lub nie mogą sobie lekceważyć opinii publicznej. Owocem zwycięstwa, jakie ta opinia odniosła obecnie w zaborze pruskim dzięki energii prasy, jest nietylko ocalenie szmata polskiej ziemi — o wiele więcej dla nas znaczy fakt, że przez to zwycięstwo opinia i reprezentująca ją prasa podniosła swą powagę, wykazała siłę, i przez to wpływ swój na przyszłość wzmocniła. Znajdą się z pewnością tacy, co podniosą skargi na panujący w społeczeństwie terror moralny — niech się lepiej skarżą, niż gdyby mieli, chodząc samopas, bezkarnie podkopywać byt narodowy.

W Galicyi przygotowania do wyborów sejmowych odbywają się już na całej linii. Naturalnie, na pierwszym planie ciągle jest nowozorganizowane stronnictwo ludowe, przeciw któremu żywioły konserwatywne wraz z lewicą sejmową zajadłą prowadzą walkę. Wprowadzono przytem pewien podział pracy, polegający na tem, że organy konserwatywne, miotane oburzeniem, rzucają na nowy ruch klątwy, liberalni zaś politycy zajmują się wyszukiwaniem słabych stron programu rzeszowskiego.

Jednym z braków tego programu, z braków uderzających — jest nieokreślone stanowisko wobec partyi ruskich, prowadzących dość ożywioną akcyę przedwyborczą we wschodniej Galicyi. Stronnictwo ludowe nie sprobowało, coby mu pewnie na dobre wyszło, zająć samodzielnego stanowiska wobec wyborców Rusinów. Zdaje się jednak, że pewne objawy, pochodzące z łona samego ludu, dadzą mu w tym kierunku impuls. Na uwagę w tym względzie zasługuje zgromadzenie ludowe w Nowej Wsi koło Komarna w powiecie rudeckim. Zgromadzenie to, w którem wzięło udział około stu włościan Polaków i Rusinów uchwaliło postawić kandydaturę włościanina, wobec przewagi liczebnej żywiołu ruskiego — Rusina (Djakowa), z tem jednak zobowiązaniem, że wszedłszy do sejmu, będzie on dążył do wytworzenia stronnictwa ludowego polsko-ruskiego i sam do niego przystąpi. Fakt to znamienny. Dotychczasowi kierownicy polityczni ludu ruskiego w Galicyi — to albo doktrynerzy, nie liczący się ani z historyą, ani z dzisiejszymi warunkami politycznymi i społecznymi, albo poszukiwacze karyery, uważający robienie ruskiej polityki za bardzo odpowiednią drogę do zdobycia korzystnych stano-

wisk, albo wreszcie zdecydowani wrogowie społeczeństwa, szukający nowej ojczyzny... nad Wołgą. Przy znanym braku samodzielności politycznej ludu wschodniej Galicyi, każdy, kto umie rozwinąć odpowiednią agitacyę, może tu liczyć na mandat, chociażby stawiał najfantastyczniejszy najbardziej sprzeczny z potrzebą życia program narodowy. Wystarcza tylko umiejętnie zużytkować niezadowolenie ludu z położenia ekonomicznego. W miarę jednak nabywania pewnej samodzielności i wyrabiania się politycznego, lud sam poczyna praktyczniej brać się do rzeczy. Rozumie on, że do poprawy swego położenia ekonomicznego i politycznego, nie ma potrzeby występowania z separatyzmem, z jakiemiś dążeniami do podziału administracyjnego Galicyi na polską i »ruską«, że przeciwnie najlepiej prowadzi do celu jedność politycznego działania z ludem polskim, przy zastrzeżeniu dla języka ruskiego słusznie należącego mu się równouprawnienia. Jeżeli stronnictwo ludowe sprawę tę należycie pojmie, to może ogromnie pomnożyć swoje siły i zająć niezmiernie ważne stanowisko w życiu politycznem kraju.

Sprawozdania z zakończonych przed dwoma tygodniami posiedzeń rady Muzeum Narodowego w Rapperswylu przypomniały znów tę instytucyę ogółowi polskiemu. Jest ona świadectwem poważnej bardzo pracy dla społeczeństwa ze strony wychodztwa naszego w Europie. Stoi ona przeważnie kosztem pracy i ofiarami pieniężnemi ludzi, którzy opuściwszy ziemię ojczystą po ostatniem powstaniu, nie zapominają o niej, ale poświęcają swe siły zabiegom około pomnożenia jej dorobku moralnego. Dziś już nikt nie może zaprzeczać użyteczności muzeum rapperswylskiego. Zbiory jego można już obecnie nazwać pięknemi, a nie są one zamknięte dla świata, bo jak stwierdzają sprawozdania, zwiedza muzeum znaczna liczba cudzoziemców, i skromniejsza wprawdzie, ale zawsze dość pokaźna ilość polaków. Pierwsi dowiadują się coś o kraju, o którym tak cicho dziś w Europie, drudzy krzepią się moralnie na widok pamiątek ze stuletniego okresu niewoli i walki. Nawet pod względem naukowym już oddaje muzeum znaczne usługi, gdyż w poważnej jego bibliotece pracuje rocznie po kilkudziesięciu ludzi, zbierających materyał do prac historycznych i literackich. Czyż wobec tego ogół polski w kraju nie powinien okazywać więcej zainteresowania dla tej instytucyi narodowej? Czy nie powinien udzielić swej pomocy, by dotychczasowy rozwój jej pomyślny przyśpieszyć?... Czyż nie powinniśmy się wszyscy starać, ażeby ten dobytek całego narodu doszedł do świetności, w którymby godnie reprezentował wobec świata naszą ojczyznę? Odpowiedzi na te pytania długo szukać nie trzeba.

I. Żagiewski.

Z ZABORU ROSYJSKIEGO.

Warszawa dnia 24 sierpnia.

Oczekiwany spis ludności. Jego możliwe rezultaty. Zapowiedź *Warsz. Dniewnika* Nasze obliczenia ludności polskiej na kresach. Co to jest kraj polski i kraj rosyjski?

Rząd rosyjski przystępuje do pracy nader ważnej i trudnej, mianowicie do spisu ludności. Będzie to nowość — bo dotąd właściwe spisy ludności w Rosyi nie istnieją, i te dane, które rząd posiada o liczbie swoich poddanych, zawdzięcza statystyce, robionej przez ..... pisarzy *„wołostnych“* (gminnych). Ostatni nie mają należytej możności zebrania dokładnych cyfr, z drugiej zaś strony, jako ludzie nieinteligentni, nie rozumiejący znaczenia statystyki, zresztą nader niesumienni, podają zawsze cyfry »przybliżone«. Skontrolowanie tych cyfr jest niemożliwe, a zresztą, ktoby tam chciał kontrolować! Rezultatem tego jest, naturalnie, ogromna niepewność danych. Statystycy rosyjscy, przy obliczaniu ogólnej cyfry ludności państwa, spierają się między sobą ni mniej, ni więcej, tylko.... o dwadzieścia milionów. Zdaje się, że i w Chinach wątpliwości nie sięgają po za tę cyfrę.

Obecny spis ludności będzie miał na celu nietylko określenie ogólnej liczby mieszkańców, ale zwróci też uwagę na wiek, ilość rodzin i osób w rodzinie, zajęcie, a następnie na podział według wyznań, narodowości (mowy ojczystej) i stopnia oświaty. Śród rubryk powyższych jedna będzie prawie całkiem nowa dla Rosyi, mianowicie rubryka narodowości. Do rubryki tej sfery rządowe przywiązują wielką wagę, i my ją przywiązujemy także, pomimo że nie mamy zaufania do sumienności rządowej w tym względzie statystyki. Jakie ma tu rząd zamiary, widzieć można, z zapowiedzi *Warsz. Dniewnika*, który wiele sobie z tej statystyki obiecuje.

„Kwestya języka ojczystego — powiada organ rządowy — wyjaśni, naprzykład, skład etnograficzny ludności gubernii zachodnich i tem położy kres nieprawdziwym wnioskom poszukiwaczy polskich, starających się przekonać swoich rodaków i „Europę“ o istnieniu narodu polskiego od morza do morza. Kiedy cenne dane, zdobyte przez spis, będą należycie opracowane, okaże się, o ile mają słuszność ci fantaści, którym pozostanie tylko pochylić głowy przed rzeczywistością i zapomnieć swą utopijną etnografię, tem bardziej, że nie pozostanie im nawet pociecha w powoływaniu się na przymus władz, samowolnie zaliczających chłopa polskiego do Białorusinów lub Małorusinów: wiadomości do spisu będą podawane *dobrowolnie*, bez jakiegokolwiek przymusu, bez przedstawiania dokumentów“.

Przyszli kierownicy spisu ludności z góry się zastrzegają przeciw posądzeniom o niesumienność. *Warsz. Dniewnik* jednak udaje, iż nie wie, że pod panowaniem carów wyraz *„dobrowolny“* ma inne znaczenie. niż na całym świecie. Przecięż tam *„dobrowolnie“* ludzie wywieszają flagi w dni galowe, palą iluminacyę, składają pieniądze na pomniki dla carów, dla Murawjewów i t. p. Tam unici *„dobrowolnie“* przyjęli prawosławie! Wszakże to w tym roku na jednem z zebrań gminnych w Kongresówce, gdy naczelnik powiatu zaproponował *„dobrowolne“* składki na pomnik dla cara Aleksandra III, jeden z włościan zapytał, czyby nie można tych składek w kozie odsiedzieć, »bo teraz ciężkie czasy...« Lud polski, zwłaszcza na Litwie, żyje podziśdzień w takim strachu wobec nieograniczonej samowoli urzędników i policyi, iż w wielu wypadkach wystarczy mu widok urzędowej czapki, ażeby swą polskość i używanie języka polskiego zataił. A cóż dopiero, gdy robiący statystykę urzędnik będzie *chciał*, żeby jakiś tam biedny człowiek nie był polakiem, żeby się *„dobrowolnie“* zapisał jako używający języka niepolskiego! Zresztą, gdzież może być mowa o dobrowolności w tym względzie tam, gdzie za mówienie po polsku na ulicy człowieka aresztują i każą mu płacić kary. Nie zapominajmy też, że w Prusiech, gdzie prędzej może być mowa o dobrowolności w tym względzie, przy oznaczaniu *„Muttersprache“* w statystyce dzieją się ogromne nadużycia.

Przy tem wszystkiem, biorąc pod uwagę wszelkie możliwe nadużycia, mamy prawo, wbrew zapowiedziom *Warsz. Dniewnika* spodziewać się, że statystyka urzędowa wykaże na Litwie i Rusi większą ilość mówiących po polsku, aniżeli obliczenia naszych poszukiwaczy. Dziennik urzędowy nazywa ich fantastami, kiedy, przeciwnie, zarzucić im należy, iż z obawy popełnienia fałszów, liczą oni ludność polską zbyt oszczędnie

Wogóle w ostatnich czasach nie robiono tak dalece prób obliczenia ogólnej liczby polaków, o ile zaś je robiono, liczono zawsze zamało. Przed dziesięciu laty p. E. Czyński podał w warszawskiej *Wiśle* »Etnograficzno-statystyczny

zarys liczebności i rozsiedlenia ludności polskiej«, i doszedł do przekonania, że Polaków (posługujących się w stosunkach rodzinnych mową polską) jest na ziemiach polskich tylko 12 i pół miliona. Trudno chyba oskarżać takiego statystyka o bujanie w sferach fantazyi. P. Czyński, jako nieodrodne dziecko tej epoki, która uważała za swe zadanie ściągnięcie naszego narodu z obłoków i nauczenie go skromności, w której wykazywano nieustannie, że wszystko, co polskie, jest złe, że polacy pod każdym względem ustępują swym sąsiadom, uważał sobie za obowiązek być skromnym i sprowadził ilość polaków do tak niskiej cyfry, iż żaden urzędowy statystyk nie mógłby już zejść niżej. Autor obliczenia, podanego w r. b. w *Przeglądzie Wszechpolskim* (Nr. 1), p. St. Komornicki, ze względu na swą skromność p. Czyńskiemu dorównywa. Przy obliczaniu ludności w »prowincyach zabranych« (na Litwie, Wołyniu, Podolu i Ukrainie) opiera się on wprost na p. Czyńskim, uwzględniając tylko 10-cio letni przyrost ludności. To też jako obecną cyfrę ludności polskiej w tych prowincyach, przyjmuje on:

w gub.	wileńskiej	315.000	czyli	23,6%
»	grodzieńskiej	373 000	»	29,2 »
»	kowieńskiej	50.000	»	3,2 »
»	mińskiej	208.000	»	13,4 »
»	mohylowskiej	41.000	»	4,4 »
»	witebskiej	76.000	»	6.7 »
»	wołyńskiej	227.000	»	10,6 »
»	podolskiej	248 000	»	10,1 »
»	kijowskiej	91.000	»	3,5 »

Skutkiem tego u p. Komornickiego ogólna cyfra ludności polskiej w kraju zabranym wynosi około 1,629.000 dusz, co na 17 przeszło milionów ogółu ludności w tym kraju jest cyfrą stanowczo zbyt skromną, o wiele niższą od rzeczywistej. Skromność obliczeń p. Komornickiego znamionuje fakt, że w końcu roku 1894 liczy on w Królestwie kongresowem polaków 6,350.000 dusz, podczas gdy statystyka urzędowa (»Prace warsz. komitetu statystycznego«) podaje w dniu 1 stycznia 1893 r. katolików 6,653.694 (z czego około 350 000 należy odtrącić na Litwinów i Niemców, resztę zaś uważać jako Polaków), a przecię prócz katolików mamy ogromną ilość Polaków protestantów, prawosławnych i t. d. Przyjąwszy to pod uwagę i doliczywszy przyrost ludności za dwa lata (od 1 stycznia 1893 do końca 1894 r.) musimy uznać, że p. Komornicki w samem Królestwie kongresowem obniżył cyfrę Polaków co najmniej o pół miliona. Przy podobnie skromnych tendencyach, nie można się dziwić tak małej ilości Polaków, według jego wykazu, w prowincyach zabranych, dla których urzędowa nawet statystyka nie dostarcza żadnych prawie danych.

Poszukiwacze nasi wcale nie starają się przekonać świata, że mowa polska panuje od morza do morza, ale postępują całkiem przeciwnie.

Rząd rosyjski, naturalnie, użyje między innemi spisu ludności, jako środka do przekonania świata, że prowincye, uważane dotychczas za polskie, są rosyjskiemi. Bo według logiki rządowej, powiat, w którym większość ludności mówi nie po polsku, jest rosyjskim, naturalnie bez względu na to, jakim językiem ta ludność mówi. Jeżeli jednak publicyści rządowi zajmują takie czysto-etnograficzne stanowisko przy obliczaniu ilości polaków, to powinni równą miarkę zastosować do siebie, i to nietylko w granicach ziem polskich, ale wszędzie: za Dnieprem, nad Bałtykiem, nad Wołgą i Pieczorą, nad morzem kaspijskiem, na Kaukazie, w Azyi środkowej i nad Amurem. Niech na podstawie sumiennych obliczeń etnograficznych podadzą granice narodu rosyjskiego, wtedy będziemy z nimi mówili o etnograficznej Polsce.

Na nasze warstwy oświecone wobec zbliżającego się spisu ludności spada ważny obowiązek. Trzeba przygotowywać lud prosty, tłómaczyć mu, że każdy Polak ma prawo żądać, żeby go zapisano, jako Polaka, a podczas spisu kontrolować, w miarę możności, dokładność i wnosić zażalenia na wszelkie nadużycia.

— *ski.*

Powiat tomaszowski w sierpniu.

Samorząd gminny. Gospodarka pisarzy w gminach. Nadużycia. Udział obywatelstwa w gospodarce gminnej. Kroże nie należą do przeszłości.

Jedyna warstwa naszego społeczeństwa, jakiej rząd zdecydował się nadać samorząd — to włościanie. Polityka Miliutinów i Czerkasskich podyktowała rządowi, że trzeba się oprzeć na ludzie przeciw szlachcie i innym warstwom narodu. Spodziewano się, że można będzie ten lud naginać, jak się podoba, do swych celów. Stąd właśnie dano samorząd tej warstwie, która najmniej była i jest zdolna do korzystania z niego. Jest to jednak tylko prawo na papierze: pomimo organizacyi gminy, pomimo wybieralności wójtów i sędziów gminnych, niepodzielnym zawsze panem i władcą ludu jest przedstawiciel administracyi, naczelnik powiatu.

W naszym powiecie takim satrapą na małą skalę jest p. Mikołaj Szartaj, osobistość bez żadnego wykształcenia, człowiek, który podobno gdzieś w głębi Rosyi był *„urialnikiem“* (zwyczajnym policyantem wiejskim).

Jeżeli wogóle o samorządzie gminnym w Kongresówce można powiedzieć, że jest on najzupełniejszą fikcyą, to tem bardziej powiedzienie to da się zastosować do naszych unickich powiatów. Tu władza naczelnika powiatu jest większa, niż gdzieindziej, tu więcej mu wolno i więcej od niego żąda zwierzchność. W r. 1890 naczelnik powiatu tomaszowskiego otrzymał tajne polecenie od jen.-gubernatora, ażeby powypędzał z urzędów gminnych wszystkich katolików. Odnosiło się to zarówno do urzędów wybieralnych (wójtów, sołtysów), jak i do obsadzanych przez naczelnika powiatu (pisarzów gminnych). Polecenie w krótkim czasie zostało wykonane bardzo ściśle. Posady pisarzy gminnych, jako licho bardzo płatne, nie przyciągały żywiołu napływowego i zajmowane były do owego czasu przeważnie przez Polaków. Naczelnik powiatu powypędzał ich, często bez uprzedniego wymówienia miejsca, a na ich miejsce poprzyjmował dymisyonowanych podoficerów. Ci zrozumieli swe posłannictwo, odrazu zaczęli uprawiać rzemiosło szpiegów i apostołów sprawy rosyjskiej, wyrzucać z kancelaryi gminnej za drzwi chłopów, nie mówiących po rosyjsku i t. d. Z równą energią usunięto katolików z urzędów wybieralnych, zastępując ich przez tych włościan, którzy się okazali nietylko formalnie, ale w rzeczy samej prawosławnymi. Gdy w jednej wsi, w gminie komorowskiej, nie było kandydata na sołtysa, bo cała wieś jest katolicka, urząd ten powierzono chłopu z innej wsi, co wprost sprzeciwia się ustawie gminnej. Władze jednak rosyjskie powiadają sobie, że nie one istnieją dla ustaw, ale ustawy dla nich.

Po tej reformie składu osobistego zarządów gminnych rozpoczęła się ciekawa bardzo gospodarka nowych funkcyonaryuszów. W gminie Dołhobyczów prawosławny pisarz gminny schwytany został przy kradzieży koniczyny z dworskiego pola. Następcę jego Iwanczenkę przyłapano znów na systematycznem okradaniu kasy gminnej. W gminie Łaszczów roztrwoniono z kasy rs. 420. W gminie Telatyn pisarz Krier okradał kasą pożyczkową gminą, dopóki nie doprowadził deficytu do sumy 5.240 rubli. W gminie Kotlice pisarz Ławrysiewicz poszedł na Syberyę za roztrwonienie około 7000 rubli. W gminie Majdan Górny pisarz Kuszaba samo

wolnie nałożył sobie podatek na kolonistów z Galicyi. O ile mu dowiedziono, wpłynęło tą drogą do jego kieszeni tysiąc kilkaset rubli, za co poszedł na rok i 8 miesięcy do rot aresztanckich. Możnaby tu wyliczyć cały szereg innych nadużyć dokonywanych przez pisarzy, wójtów lub za ich współudziałem przez policyę ziemską i popów. Powyższe jednak wystarczają do ocenienia wartości moralnej reform rusyfikacyjnych.

Nie powstrzymuje to jednak rządu na jego drodze. Przy wyborach gminnych z góry zapowiada naczelnik powiatu, ze można wybrać tylko prawosławnego. Gdy się raz gmina Komorów uparła i wybrała po kilkakroć na wójta polaka-katolika, wdał się w sprawę gubernator, i gmina w końcu uległa. Nadużycia pieniężne, o których mówiliśmy, przekonały władzę tylko o jednem: mianowicie, że powierzając przedstawicielom sprawy rosyjskiej urzędy, nie trzeba im powierzać pieniędzy, straty bowiem pokrywać muszą sami chłopi, a to ich jątrzy przeciw władzom. Opowiadają, że gdy naczelnik powiatu z tytułu kradzieży w gminie Telatyn miał przemowę do chłopów i, chcąc ich pocieszyć po stracie, wykładał, że powinni byli pilnować wójta i pisarza, a zauważywszy kradzież, wziąć ich do stajni i wyliczyć po 5 rózeg (dość delikatna porcya) jeden z włościan wystąpił i rzekł:

— A tym, którzy nad nimi, po dziesięć.

Naczelnik uważał za stosowne nie zrozumieć, komu się podwójna kara należy...

Obawiając się tedy bankructwa wszystkich kas gminnych, naczelnik powiatu zmienił politykę o tyle, że gdy dawniej nie dopuszczał obywateli ziemskich do udziału w gospodarstwie gminnem, dziś zaprasza ich i przeprowadza wybory na kasyerów i kontrolerów kas gminnych. Cieszyłoby to nas, gdyby p. p. obywatele zachowywali się z godnością i rozumieli obowiązki, jakie na nich spadają. Ale nasi p. p. Świeżawscy, Kicińscy, Wysoczańscy, ludzie bogaci i niezależni, są tak sterroryzowani przez naczelnika powiatu, że stale w rozmowie z nim używają języka rosyjskiego, a nawet tak daleko się posuwają, że często do wójtów i pisarzy odzywają się w urzędowej mowie. Gdy ich powybierano na owe urzędy, przysięgali po rosyjsku. Ksiądz przysięgę w urzędzie po rosyjsku przyjąć musiał, ale ci panowie śmiało mogli jej odmówić, a w ostatecznym razie urzędów nie przyjmować. Nie liczą się oni całkiem z wpływem takiego zachowania się na ogół ludności. Tymczasem śród tej ludności jedni byli ich postępkiem do najwyższego stopnia oburzeni, inni zaś zdemoralizowani.

Przechodząc do przysięgi, to dobrze maluje nasze stosunki fakt następujący. We wsi Gródek włościanin Kruk jest przedmiotem nieustannych szykan i napaści ze strony władz, które gwałtem chcą go zrobić prawosławnym. Mają miejsce nieustanne rewizye, konfiskaty książek do nabożeństwa i t. p. Przysięgę na wierność nowemu carowi złożył on wespół z innymi w kościele, uznano ją jednak za nieważną i w kilka miesięcy potem porwano go do powiatu, aby przysięgał w cerkwi przed popem. Chłop się oparł, więc go skatowano. Wkońcu poprowadzono go przemocą do cerkwi, ale nie dał się do niej wprowadzić. Znowu poszedł do kozy i znowu go zbito. Uporu jego jednak nie przełamano i naczelnik powiatu sam od niego przyjął przysięgę w powiecie, w nieobecności popa, przy którym Kruk nie chciał przysięgać. Z tego prostego chłopa mogliby brać przykład nasi panowie obywatele, którzy nie poczuwają się do obowiązku świecenia przykładem braciom mniej oświeconym.

Małopolanin.

Mińsk litewski w sierpniu.

Kraj i ludność. Prawosławie ludu. Ruszczenie i demoralizacya. Zachowanie się inteligencyi wobec ludu. Położenie polskości. Stan kościoła katolickiego. Obywatelstwo tutejsze i jego charakter.

Gubernia mińska jest największą ze wszystkich, jakie rząd rosyjski utworzył na terytoryum Rzeczypospolitej. Ma ona powierzchni 91.408 kilometrów □, czyli tyle mniej więcej, co Galicya z Bukowiną i księstwem cieszyńskiem. Wprawdzie znaczną część tej przestrzeni zajmuje słabo nader zaludnione Polesie, kraj bagien i lasów, ale zato północno-zachodni kąt, zwłaszcza zaś gniazdo rodzinne Mickiewicza, pow. nowogródzki, ma pola »malowane zbożem rozmaitem, wyzłacane pszenicą, wysrebrzane żytem....«

Na całej tej wielkiej przestrzeni żyje niespełna 2 miliony ludzi, nie jest im więc zaciasno, choć nie mogą się pochwalić, żeby im było dobrze...

Lud całej gubernii mówi mową białoruską, która jednak w każdym powiecie jest nieco odmienna i różni się znacznie od języka ludu z rdzennej Białorusi, z witebszczyzny i mohylowszczyzny. Lud to cichy, przeważnie ubogi i.... smutny. Na weselu śpiewa on pieśni, przypominające melodye pogrzebowe. Pod względem wyznaniowym główna jego masa jest »prawosławną«. Prawosławie to jednak, aczkolwiek wprowadzone już za Mikołaja I, jeszcze się nie utrwaliło i uważane jest często przez sam ów prawosławny lud, za coś gorszego, za coś co się z musu toleruje. Zresztą panuje tu na całej linii indyferentyzm religijny, obojętność dla prawosławia, jak i dla katolicyzmu, uznawanie w religii jedynie jej strony zwyczajowej, przy zachowaniu dawnych tradycyi unickich, obcych właściwemu prawosławiu.

Charakterystyczne są w tym względzie niektóre pojęcia ludu.

Pewien obywatel nowogródzki, widząc szkodę dla gospodarstwa w tem, że najmowani przezeń do robót chłopi świętują zarówno w święta prawosławne, jak i katolickie, próbował im wytłómaczyć, że dosyć będzie, jeżeli będą obchodzili święto jednego tylko wyznania i nie tracili tak wiele czasu.

— Alboście prawosławni, albo katolicy — wykładał im, opanowany troską, że sprzętu nie uda się przy pogodzie skończyć.

— My to, *panoczku*, prawosławni, a ziemia katolicka, odrzekli chłopi poważnie.

Narówni z obojętnymi istnieją jednak i tacy, którzy uparcie się trzymają katolicyzmu, wbrew narzucanemu z góry prawosławiu. Bywają wypadki spraw o chrzcenie dzieci prawosławnych w kościele katolickim, o śluby, aczkolwiek nie tak często jak na Podlasiu. Lud tutejszy ma swoje specyalne, chytre i zarazem naiwne sposoby tłómaczenia się w takich razach.

— Wzięliśmy dziecko — powiada chłop na badaniu — wsiedliśmy na kolej i jedziemy. Długo tak jedziemy, patrzymy przez okno — aż tu kościół stoi. Wtedy wysiedliśmy, poszli do kościoła i poprosili księdza, żeby dziecko ochrzcił. On ochrzcił, a my wsiedli znów na kolej i do domu wrócili. Ale czy my wiemy, gdzie ten kościół i jaki to ksiądz? I nie trafiliby tam drugi raz!

Przyznać jednak trzeba, że system rządowy, zwłaszcza w mniej zapadłych kątach robi tu swoje. Policyant czyli t. zw. *„uriadnik“*, pop, szkoła wiejska, wreszcie długi sześcioletni pobyt w wojsku wywiera wpływ zarówno ruszczący, jak znieprawiający moralnie.

Do mowy ludowej przenika coraz więcej wyrazów moskiewskich, a to samo zauważa się w ubiorze, zwyczajach i t. d. Często widzimy chłopa, który, wróciwszy z wojska, nosi czerwoną koszulę, a spotykanych na drodze, zamiast

tradycyjnego »Niech będzie pochwalony«, wita moskiewskiem *„zdrawstwujtie“*. Taki »postępowy« typ chłopa stara się imponować znajomością języka rosyjskiego, a jest przytem największym złodziejem i pijakiem w całej wsi.

Wogóle, nieszczęśliwy lud tutejszy wydany jest całkowicie na pastwę obdzierającym go i spadlającym popom, *„uriadnikom“* i pisarzom *„wołostnym“*. Inteligencya tutejsza czyli szlachta nie zajmuje nim się naogół wcale. Prawda, że w stosunkach, wytworzonych przez system murawjewowski, trzeba szczególnej umiejętności i energii, by módz zbliżyć się do ludu i wypracować sobie sposoby oddziaływania, ale fakt, że są nieliczne wyjątki, które coś w tym kierunku robią, świadczy, iż nie jest to niemożliwe. Należy przyznać, iż w ostatnich czasach śród młodszego zwłaszcza pokolenia obywatelstwa wyróżnia się trochę ludzi, którzy chcieliby lepiej pełnić swe obowiązki względem otaczającej ich szarej masy i szukają dróg ku temu.

Gubernia mińska nie należy do jenerał-gubernatorstwa wileńskiego, skutkiem czego wolna jest od niektórych praw wyjątkowych, jakie tam panują. Nie obowiązuje tu zakaz mówienia po polsku na ulicach i w miejscach publicznych, wolno jeździć we cztery konie para przed parą, a *„uriadnicy“* rożków u krakowskich chomont nie odpiłowują. Niemniej jednak polskość tu, a zwłaszcza we wschodnich powiatach słabiej się czuje, aniżeli w gub. wileńskiej, grodzieńskiej lub kowieńskiej.

Przedewszystkiem, pochodzi to stąd, że ludności polskiej etnograficznie, a katolickiej wyznaniowo jest tu znacznie mniej, niż tam. Polaków liczymy tu 15—20%. Należą oni do wszelkich klas społecznych, stanowiąc główną masę wielkich posiadaczy ziemskich, znaczną ilość oficyalistów i służby dworskiej, nieliczne nieżydowskie mieszczaństwo (śród którego prócz nich mamy polskich Tatarów-mahometan, trochę Białorusinów, wreszcie Cyganów i Rosyan), drobną szlachtę zaściankową i trochę włościan.

Względną swą słabość żywioł polski tutaj zawdzięcza w wysokim stopniu rozstrojowi w organizacyi kościoła katolickiego na naszym gruncie. Nierząd kościelny z czasów bezkrólewia na wileńskiej katedrze biskupiej, kiedy to zarządzanie sprawami dyecezyi było w rękach takich ludzi, jak osławiony Żyliński, najbardziej dotknął naszą mińszczyznę. Zasiano ją księżmi-rytualistami, reprezentacya kościoła katolickiego dostała się w ręce takich ludzi, jak Sęczykowski, Makarewicz, Gawroński i inni. Podkopali oni autorytet kościoła, jako zdrajcy sprawy narodowej i jako znani wszystkim publiczni rozpustnicy. Dziś nie dzieje się już takie zgorszenie, jak przed kilkunastu, a nawet jeszcze przed kilku laty: Sęczykowskiego dawno już niema, a w ostatnich czasach skończył swój nikczemny żywot osiemdziesięcioletni renegat i sodomita, dziekan Makarewicz — stosunki jednak w parafiach mińskich skutkiem przeszkód ze strony rządu nie zostały dotąd uporządkowane. Na wielu probostwach siedzą jeszcze dotąd księża-rytualiści, a wielu innych nie obsadzono i kościoły pozostały zamkniętymi od owych smutnych czasów. Księża uczciwi, którymi się udało pewną ilość parafii obsadzić, nie mogą należycie pracować nad naprawieniem złego, nad przywróceniem dawnej powagi i wpływu kościoła, bo popierwsze jest ich niewielu, podrugie zaś szpiegowani są i prześladowani na każdym kroku. Tak, nasi zdrajcy, owi księża-rytualiści najcięższy zadali tutaj cios polskości.

O obywatelstwie tutejszem trzeba powiedzieć, że jest śród niego wielu dobrych gospodarzy, ludzi przedsiębiorczych, zaradnych. Zamożni po większej części są oni najpoważniejszą siłą ekonomiczną w tym kraju, pozbawionym przemysłu. Umieją oni podejmować akcyę zbiorową: w sprawach ubezpieczeń, handlu narzędziami rolniczemi, nasionami, zbytu produktów i t. p. »Towarzystwo rolnicze mińskie«, składające się z samych prawie polaków i zawdzięczające swój byt znów temu, że gubernia nie należy do jurysdykcyi wileńskich satrapów, następców Murawjewa, na liczebnych bardzo posiedzeniach zbiera najlepsze siły, najświatlejszych ludzi z tutejszego ziemiaństwa i posiedzenia te odznaczają się bardzo interesującemi obradami w kwestych zawodowych rolniczych i ogólnych gospodarczych.

Towarzystwo to przez opinię rosyjską uważane jest za najpoważniejszą ze wszystkich tego rodzaju instytucyi w państwie rosyjskiem i ministerya petersburskie zwracają się bardzo często do niego o opinię w rozmaitych kwestyach gospodarczych. Wogóle szlachcie polskiej w mińszczyźnie trzeba przyznać większą niż gdzieindziej praktyczność i umiejętność chodzenia koło swoich interesów. Tylko ta praktyczność bywa rozmaitych rodzajów: u jednych — ludzi inteligentnych, z szerszym poglądem życiowym, jest ona twórczą siłą społeczną, prowadzącą do postępu w gospodarstwie, do utrzymania ziemi polskiej w polskich rękach i do wytworzenia z miejscowego ziemiaństwa zastępu, który, stając na gruncie dobrze zrozumianych interesów narodowych, oddaje ogromne usługi tej sprawie, która nam wszystkim jest drogą; u innych, u licznej rzeszy obskurantów, nie wyglądających po za ściany swego dworu i po za targowisko najbliższego miasteczka, staje się ona chodzeniem koło najdrobniejszych, jedynie osobistych interesów i łączy się z pojęciem, że zajmowanie się sprawami szerszemi, dbałość o rzeczy obchodzące nie jednostkę ale całe zbiorowisko, jest dla człowieka zgubą. Zbyt częsty, niestety, jest taki typ »obywatela«, czytającego szowinistyczny, moskiewski *Swiet*, dla jego taniości, żyjącego w przyjacielskich stosunkach ze *„stanowym pristawem“*, zobojętniałego na kwestyę walki polskości z rosyjskością, katolicyzmu z prawosławiem, sądzącego, że ta polskość i ten katolicyzm są wszędzie tak słabe, jak w jego bobrujskim lub ihumeńskim powiecie. Tacy ludzie nie chcą nawet mówić o sprawach polskich, bo ostatnia rzecz, jaką o nich wiedzą, to Murawjew i jego robota *„usmirienija“*. Tym to ludziom zawdzięczamy podobne wypadki, jak niedawny pogrzeb obywatela polskiego w pow. ihumeńskim, na którego czele poszedł pop, nie spotykając żadnej przeszkody ze strony obecnego, dość licznie zebranego ziemiaństwa.

Z ZABORU PRUSKIEGO.

Poznań dnia 25 sierpnia.

Uratowanie Mileszew. Wizyta szlązaków. *Kuryer Poznański* wobec gości galicyjskich i *Czas* wobec szlązkich.

Ogromna ilość papieru, zadrukowanego przez nasze dzienniki w sprawie sprzedaży Mileszew, nie została zmarnowana. Spadkobiercy ś. p. Ign. Łyskowskiego zebrali się w Poznaniu na radę familijną i postanowili, opierając się na decyzyi sądu opiekuńczego, kontrakt sprzedaży z p. Paruszewskim zerwać. Chcąc zaś odeprzeć zarzut frymarczenia ziemią ojczystą, ogłosili w dziennikach oświadczenie, z którego się dowiadujemy: że potrzeba przeprowadzenia działów zmuszała ich do sprzedaży dóbr; że ci, którymby chętnie sprzedano, zbyt niską dawali cenę; że rozmaitymi sposobami przeszkadzano im korzystnie sprzedać majątek, że okazała się skutkiem tych intryg potrzeba pospieszenia się ze sprzedażą. Nigdy jednak »nie przypuszczali możliwości, aby Mileszewy przeszły w ręce niemieckie, a tem mniej w ręce kolonizacyi«. Upełnomocnieni członkowie rodziny sprzedali dobra p. Paruszewskiemu, »który słowem honoru

zobowiązał się zastosować do żądań spadkobierców, aby majątek w obce nie dostał się ręce«. Miał on większą część ziemi rozparcelować. P. Paruszewski nadużył zaufania, złamał dane słowo i sprzedał majątek niemcowi Starckowi, który dawniej już był przedstawiany spadkobiercom, ale z którym oni traktować nie chcieli.

W oświadczeniu powyższem wyrażone jest oburzenie na prasę, że tak bezwzględnie napadła na nich, że przypisała im udział w całej sprawie. Szafuje się przytem takimi wyrazami, jak »oszczercy« i t. p. Ostatnie jest jedną z najsłabszych stron oświadczenia, które zbyt silną argumentacyą nie grzeszy. Prasa w tej sprawie odegrała rolę prokuratoryi narodowej, zbierała skrzętnie poszlaki i dowody oraz formowała akt oskarżenia, wzywając wielokrotnie właścicieli majątku, żeby się bronili. Ci zaś dopiero wtedy wystąpili energicznie, gdy zostali napadnięci w sposób ostry. Z początku zachowywali się tak, jakby z rezygnacyą przyjąć chcieli klęskę społeczną, umywając ręce, bo wina cała mogła być złożona na p. Paruszewskiego Wobec tego można wierzyć, iż tylko wystąpieniu prasy zawdzięczamy ocalenie szmata ziemi. *Dziennik Poznański*, który odznacza się zawsze wielką dla sfer ziemiańskich względnością, zaopatrzył oświadczenie spadkobierców w następującą uwagę:

„Cokolwiekbądź, wobec frymarki i szacherek ziemią polską, dziennikarstwo nasze ma zasługę, że wystąpiło energicznie i ono obok rodziny ś. p. Ign. Łyskowskiego uratowało Mileszewy. Może teraz sprzedawczyki, którzy z podniesioną głową chodzą po świecie, poczują się do wstydu".

Istotnie prasa poznańska może z lekceważoniem i pogardą słuchać złorzeczeń, jakie się jej teraz rzuca. Spełniła ona swój obowiązek, zachowała się, jak trzeba, na swem odpowiedzialnem stanowisku, i należy jej się za to uznanie od całego społeczeństwa. W wypadkach podobnych nie można się bawić w wielką oględność, traci się bowiem wtedy na sile i na czasie, i podczas flegmatycznych rozpraw nad tem, kto winien, mogłaby przyjść wiadomość, że akt sprzedaży został potwierdzony i że komisya kolonizacyjna weszła już w posiadanie nowego kawała polskiej ziemi.

Wobec powyższego dotyczasowi właściciele Mileszew, o ile im rzeczywiście nietylko o własną opinię, ale i o dobro narodowe chodzi, powinni być prasie wdzięczni, złorzeczenie zaś publicznemu oskarżycielowi robi takie wrażenie, jakby sprzedaż była cofniętą jedynie pod naciskiem opinii, za który to nacisk ma się teraz żal do tych, co na alarm uderzyli.

Krótko bawiła w Poznaniu złożona z kilkudziesięciu osób gromadka Szlązaków, ale pozostawiła po sobie piękne wspomnienie. Sympatyczne nader wrażenie zrobił zasłużony bardzo, choć młody jeszcze, redaktor *Gazety Opolskiej*, p. Bronisław Koraszewski, który przewodniczył wycieczce. Biorący udział w niej przedstawiciele ludu górno-szląskiego zaimponowali wielkopolanom swym rozwojem umysłowym, znajomością stosunków społecznych, pewnością siebie, poczuciem godności osobistej, zrozumieniem obowiązków obywatelskich i gorącem przywiązaniem do sprawy ojczystej.

Przyjmowano gości bardzo serdecznie, aczkolwiek w zachowaniu się względem nich miejscowego społeczeństwa raziły niektóre rzeczy. Tu przedewszystkiem należy zwrócić uwagę na nieobecność duchowieństwa. Bracia nasi ze »Starej Polski« są, jak wiadomo, bardzo pobożni, pobyt w Poznaniu rozpoczęli modlitwą w kościele; u siebie na Szląsku rzadko spotykają księży, dzielących z nimi ich polskie aspiracye i miłość dla sprawy narodowej, to też spotkanie polskich księży, czujących po polsku, było dla nich potrzebą moralną. Duchowieństwo jednak nie pokazało się: gdy Szlązacy przyszli do kościoła, ksiądz nie wyszedł do nich nawet dla wspólnego odmówienia krótkiej modlitwy, o którą był proszony. Powiadają, iż zawdzięczać to trzeba temu, że ks. arcybiskup Stablewski jest przeciwnikiem »wielkopolskiej agitacyi« na Górnym Szląsku.

Z obozu stańczykowskiego znów wyszedł fałszywy ton, zakłócający harmonię uroczystości. Powtórzyła się historya, jaka miała miejsce podczas pobytu gości galicyjskich Wtedy *Kuryer Poznański* napadł na uczestnika wycieczki Bojkę, jednego z kierowników ruchu ludowego w Galicyi. »Takich to nam przedstawicieli przysyła Galicya!« wołał organ ultramontański, któremu się nie podobało, że włościanin ten przemówił po obywatelsku, łącząc sprawę ludu ze sprawą narodową Obecnie znów korespondent poznański do *Czasu* dopuścił się podobnej rzeczy względem przewodnika wycieczki, p. Koraszewskiego. Nie wymieniając jego nazwiska, napisał on, iż »w jednej przemowie odezwał się fałszywy ton waśni dziennikarskich«, dodając, że »gość, który w ten ton uderzył, *jak się następnie tłómaczył*, był namówiony ku temu przez pierwszą powagę z pomiędzy urządzających przyjęcie«. P. Koraszewski nie puścił korespondentowi krakowskiego organu całej sprawy bezkarnie. Wystosował on do *Czasu* list, w którym wyjaśnia, że przemówienie, o które chodziło, było toastem na cześć tej prasy, »która szczerze i z dobrem zrozumieniem rzeczy sprawami szląskiemi się zajmuje«, oraz oświadcza: *„najzupełniej zmyślonem"* jest twierdzenie korespondenta *Czasu*, jakobym się przed kimkolwiekbądź tłómaczył, że zostałem namówiony do mego toastu«. Stańczycy uważają za niekorzystne dla siebie wszelkie nawiązywanie serdeczniejszych stosunków pomiedzy rodakami różnych dzielnic i starają się odpowiednie uroczystości psuć przez rzucanie siewu waśni w postaci oskarżeń, przyczem nie cofają się, jak zwykle, przed fałszem. Nie można też powiedzieć, żeby postępowanie w powyższych dwóch wypadkach zgadzało się z zasadami staropolskiej i »staroszlacheckiej« gościnności.

(=)

Z GALICYI.

Lwów dnia 1 września.

Duchowieństwo galicyjskie a polityka. Udział księży w agitacyi przedwyborczej i walka z pismami ludowemi. Okólnik biskupa tarnowskiego. Wiec katechetów wobec seminaryów nauczycielskich.

O duchowieństwie galicyjskiem nie można powiedzieć żeby się trzymało z daleka od polityki. Bierze ono energiczny udział w walce partyjnej, grupując się koło jednego obozu konserwatywnego. Chociaż jeden z przedstawicieli tego duchowieństwa, ks. Stojałowski, znany jest całemu ogółowi, jako niezwykle zdolny agitator ludowy, to jest on tylko wyjątkiem, ogół zaś duchowieństwa pod przewództwem biskupów prowadzi kampanię przeciw ruchowi ludowemu Znane są listy pasterskie biskupów galicyjskich, zakazujące ludowi czytywania wydawanych przez ks. Stojałowskiego *Wieńca* i *Pszczółki* oraz lwowskiego *Przyjaciela ludu*, znane są fakty, podawane od czasu do czasu przez gazety o udziale niższego duchowieństwa w agitacyi przedwyborczej. Niedawny proces proboszcza z Przybyszówki, który pobił starego chłopa za to, że tenże nie uznawał zalecanego przez księdza kandydata na posła, wskazał, że agitacya ta umie nie ograniczać się na środkach oddziaływania moralnego. Bardzo często wprowadzane bywają w użycie środki, które ksiądz ma w rozporządzeniu nie jako zwykły obywatel, ale jako duchowny. Niedawno pisma zamieściły skargę, że ksiądz nie chciał przyjąć chłopa na chrzestnego ojca za to, że tenże czytuje jedno z zakazanych przez biskupa pism ludowych.

Spodziewać się należało, że wobec nowozorganizowanej akcyi przedwyborczej stronnictwa ludowego wyższe duchowieństwo nie omieszka się także wypowiedzieć, ze względu na niebezpieczeństwo, jakiem ta akcya grozi partyi konserwatywnej. Wystąpienie to nie dało długo na siebie czekać. Pisma podają dosłowną treść kurendy, jaką rozesłał do podwładnego sobie duchowieństwa biskup tarnowski, ks. Łobos. Brzmi ona jak następuje:

L. 168. Okólnik.

Przekonawszy się z publicznych ogłoszeń lwowskich pism i z osobistych sprawozdań, nam przez naszych kapłanów złożonych, że ludowy komitet przedwyborczy we Lwowie, z radykalnych żywiołów powstały, bez wszelkiego względu na położenie nasze, stawia hasła przeciwne naszym dziejom, burzące cześć i posłuszeństwo dla kościelnej hierarchii i rządowej, dla inteligencyi pracy i odziedziczonych praw majątkowych i socyalnych, postanowiliśmy zawezwać uprzejmie WW. Braci i synów naszych do wystąpienia przeciwko tej agitacyi.

Dobro kraju naszego wymaga, aby WW. kapłani nie usuwali się od prawyborów, aby powagi centralnego komitetu wyborczego bronili i lud nasz ostrzegali przed naukami i dążnościami owych radykalistów, którzy pragną wywrócić nasz ustrój społeczny. Już zaś nie tajno nikomu, że owi mniemani przyjaciele ludu nie mają na oku dobra tego ludu, ale sami z agitacyi ciągną zyski z owych stron, z owych kół rewolucyjnych, którym dostarczają funduszów śmiertelne wrogi naszej monarchii, naszego kościoła katolickiego i naszego narodu polskiego.

Ordynaryat biskupi.

Dan w Tarnowie 25 sierpnia 1895.

† *Ks. Ignacy* biskup.

Okólnik powyższy, jak widzimy, powołuje wyraźnie duchowieństwo do udziału w agitacyi wyborczej. Jest on środkiem bardzo ostrym, nie ogranicza się bowiem na potępieniu przeciwnej partyi, ale nadto rzuca na nią oskarżenie o czerpanie z jakichś podejrzanych funduszów. Co do ostatniego, to prawdopodobnie pociągnie ono przykre następstwa, bo oskarżeni, jak to już zapowiadają pisma demokratyczne, będą żądali, może nawet na drodze prawnej, dowodów na poparcie ciężkiego zarzutu. Że podobne odezwy biskupie są bardzo skutecznym środkiem w walce politycznej, o tem wątpić nie można, inna jest jednak rzecz, czy przyczyniają się one do podniesienia powagi kościoła i rozszerzenia jego wpływu moralnego...

Gdy chodzi o walkę z ruchem ludowym, to jedną z najważniejszych kwestyi, wiążących się z nią, jest sprawa utrzymania odpowiedniego kierunku w seminaryach nauczycielskich, w szkołach, z których wychodzą nauczyciele wiejscy, ludzie powołani na swych stanowiskach do ogromnego wpływu na lud. Zajmował się tą kwestyą obok innych wiec katechetów, który się tymi dniami odbył w Krakowie. Obrady nad nią zakończyły się paru uchwałami, bardzo interesującemi. Między innemi postanowiono domagać się, żeby mieszkania uczniów były poddawane częstym rewizyom i żeby młodzieży nie było wolno czytać innych książek, prócz tych, które bierze z biblioteki szkolnej. Uchwały te należy uważać za echa procesu tarnopolskiego, gorszącego ze względu na rolę, jaką tam odegrał wobec młodzieży ksiądz katecheta miejscowego seminaryum.

Biorąc rzeczy logicznie, należałoby z charakteru tych postulatów wnosić, że duchowieństwo, któremu powierzono kształcenie młodzieży, niewiele liczy na swoje oddziaływanie moralne. Tam bowiem, gdzie wyższy, moralny wpływ jest silny, wprowadzanie dozoru z tak zdecydowanym charakterem policyjnym nie jest potrzebne. I powiadają ludzie, że my nic od Moskali nie korzystamy!

ŻYCIE KRESOWE.

Z Górnego Szląska.

Brak łączności między Szląskiem a resztą Polski. Kto temu winien? Świadomość narodowa na Szląsku. Prasa górnoszląska. *Katolik. Nowiny Raciborskie. Gazeta Opolska.* Wycieczka do Poznania i zachowanie się wobec niej *Katolika.*

Ciężki zarzut czyni Górny Szląsk reszcie kraju przez usta swego największego poety Czesława Lubińskiego w pieśni: »Pędzą jak na skrzydłach lata«:

„Właśni bracia nas rzucili,
„Którzy wołać nas uczyli:
„Kochajmy się, kochajmy się!"

Nie całkiem na zarzut ten godzić się można. Podobnie jak Piastowie szląscy przed wiekami nie zostali porzuceni przez swych braci, lecz oni raczej nietylko, że się od swej braci odczepili, ale nadto przez wzywanie pomocy obcych przeciw pozostałej ojczyźnie stali się zależnymi i w końcu poddanymi niemców, tak i obecnie nie prędzej będzie lepiej z owem porzucaniem Szląka przez własnych braci, dopóki ten Szląsk się od swych opiekunów niemieckich na dobre nie wyemancypuje. W miarę tej emancypacyi dochodzi i pomoc z innych ziem polskich. Bo wszak byłoby nierozsądnem prawić o jakiemś nieuznawaniu nawoływań Szląska ze strony reszty kraju. Jest już jakaś ambicya na dnie naszej duszy, która nam nie pozwala się narzucać choćby nawet i z dobrodziejstwem. Przysłowie nasze: »Kogo nie proszą, tego kijem wynoszą«, określa dosadnie nasz charakter, a nam nie z niemieckiego natrętctwa brać przykład i nie biadać na to, czego u nas brakuje, ale raczej, biorąc rzeczy jakiemi są, starać się jednym — przymówić i wprowadzić się, a drugim — słowem i czynem zapraszać.

Powtarzam, że i na nas Szlązakach ciąży obowiązek zapraszania do siebie reszty braci i to nietylko słowem, lecz czynem przedewszystkiem.

Polskim pozostał na Szląsku wyłącznie lud prosty. Reszta, co do nogi, zniemczona tak dalece, że właśnie szlachta i mieszczaństwo szląskie dostarcza głównego kontyngensu najzacieklejszych germanizatorów. Lud szląski w porównaniu do swych braci z Poznańskiego i z dwóch pozostałych zaborów jest oświeceńszy i zamożniejszy. Jedynie brak poczucia narodowego daje się tu silnie we znaki.

Zwierciadłem ludu jest zawsze jego prasa. Spojrzyjmy na prasę polską na Górnym Szląsku. Najwięcej rozpowszechnionem pismem na Górnym Szląsku jest *Katolik* bytomski, wychodzący w liczbie coś około 17—20.000 egzemplarzy. Kiepska polszczyzna i kierunek niewyraźnie polski czyni z *Katolika* coś w rodzaju po polsku pisanego organu niemieckiego stronnictwa katolickiego. Bezwiednie bowiem, czy z rozmysłem głosi *Katolik* stale zasługi centrum około polskości, a tylko party przez lepsze jednostki, zamieszcza od czasu do czasu nadesłane mu artykuliki odnoszące się do spraw narodowych. Wielka liczba abonentów dowodzi, że kierunek ten przypada do smaku.

Nowiny Raciborskie, pismo aż do niedawnego czasu nawskróś narodowo-polskie. przygnębione zostało prześladowaniami, a redaktor i wydawca, K. Maćkowski zmuszony został karami pieniężnemi i więzieniami do odprzedania *Nowin* p. Eckertowi, dawniejszemu współpracownikowi *Katolika.* P. Eckert, odsiadujący jeszcze obecnie 7-tygodniową karę więzienną, zabrał się zrazu sumiennie do pracy w kierunku swego poprzednika. Dziś atoli znękany niepowodzeniem i prześladowaniami, a przedewszystkiem opuszczony od tych, którzy jedynie mogliby i powinni go wesprzeć,

upada na duchu i traci to zacięcie narodowo-polskie, które było niegdyś wybitnem znamieniem *Nowin*.

Gazeta Opolska powoli, lecz wytrwale pracuje dla dobra naszej sprawy. Dość przypomnieć, że w Opolskiem wybrano w r. 1894 posła polskiego do parlamentu, p. majora Szmulę, i że dokonano tego wbrew narodowcom niemieckim i niemiecko-katolickiemu centrum, jedynie dzięki zabiegom *Gazety Opolskiej*.

Ale cóż znaczą owi 2500 czytelników *Gazety* wobec 20.000-nej armii *Katolika?* Garstce inteligencyi i ludu poczynającego czuć po polsku a skupionego około *Gazety* i *Nowin*, dojada niemczyzna na każdym kroku, a masa ludu polskiego pod batutą *Katolika* patrzy na to z miną bogatego gbura, oceniającego wszystko podług wagi trzosa. Wycieczka szlązaków do Poznania dość liczna, jeżeli się uwzględni dziwnie obojętne a nawet nieprzychylne traktowanie tej sprawy przez *Katolika* dowodzi, że o łamaniu lodów już mówić nie potrzeba. Towarzystwo katolicko-polskie w Opolu, z którego wyszła myśl urządzenia wycieczki do Poznania, uchwaliło wysłać odnośną odezwę i do *Katolika* a na przypadek nieogłoszenia jej w części redakcyjnej podać ją do działu ogłoszeń, w razie potrzeby za pieniądze. Uchwała ta dowodzi, z jakiem niedowierzaniem zbliża się lud po polsku czujący do *Katolika*, a że niedowierzanie to nie było tak całkiem nieuzasadnione, stwierdził sam *Katolik*, ogłaszając nadesłaną mu odezwę gdzieś pomiędzy wiadomościami potocznemi, *bez słowa zachęty od siebie*, i bez najmniejszego objaśnienia, owszem, zacierając rzecz samą umyślnie czy przypadkiem błędami drukarskimi. W Nrze 96 pisze bowiem: »pieniądze (na zniżoną cenę biletu kolejowego) trzeba przesłać natychmiast do Opola; trzeba jechać na własną rękę«, zamiast: »pieniądze trzeba przesłać natychmiast; do Opola (z dalszych stron Szląska) trzeba jechać na własną rękę«.

Charakterystyczną rzeczą jest i to, że związek wzajemnej pomocy chrześcijańskich robotników w Bytomiu, na którego czele, jeżeli się nie mylę, stoi jeden ze współredaktorów *Katolika*, że w tym samym numerze ogłasza zebranie na 18 sierpnia t. j. na dzień wycieczki do Poznania. Przypadek to, nic więcej, lecz nie mniej dziwny.

Chim.

Cieszyn.

Protest przeciw uchwale rady miejskiej. Stypendyum mieszkańców Chyrowa. Agitacya przeciw gimnazyum polskiemu.

Przeciw stypendyom, które uchwaliła rada miejska cieszyńska dla uczniów gimnazyum niemieckiego w celu odciągania młodzieży od polskiego, polacy cieszyńscy wnieśli protest do szląskiego wydziału krajowego. Z protestu tego wyjmujemy następujące słowa:

„Czas, kiedy zapadła uchwała, motywa mowców, którzy za takową przemawiali, okoliczność że stypendya rozpisane zostały przed rozpoczęciem roku szkolnego i że zaraz mają być rozdane, wskazuje na to, że uchwała powyższa powzięta została dlatego jedynie, aby demonstrować przeciw gimnazyum polskiemu w Cieszynie i aby dzieci polskiej narodowości odrywać od polskiego gimnazyum a wabić do niemieckiego. Jasną tedy jest rzeczą, że stypendya te służyć mają, jako polityczny środek agitacyjny.

A że wydział gminy cieszyńskiej nie jest uprawniony do rozporządzania majątkiem obywateli gminnych wbrew preliminarzowi i na cele leżące poza interesami gminy, a już najmniej na cele stronniczej politycznej agitacyi, i to tem mniej, ile że gmina cieszyńska już aż nadto obarczona jest długami i wysokimi dodatkami gminnymi ile że cieszyńskie rządowe gimnazyum ma już i tak wielką liczbę stypendyów, tedy niniejszem wnosimy przeciwko powyższej uchwale protest i prosimy o znieienie takowej i wstrzymanie wykonania tejże.“

Ze strony polskiej zaczynamy już mieć dowody, że owa uchwała rady miejskiej budzi reakcyę, wywołując potrzebę odpowiedzenia takimi samymi środkami. 20 mieszkańców m. Chyrowa w Galicyi przesłało do zarządu »Macierzy« zawiadomienie, iż ustanawiają jednorazowe stypendyum dla ucznia gimnazyum polskiego w sumie 100 zł. Być może, iż za tym przykładem pójdzie więcej ludzi, coby było rzeczą bardzo pożądaną.

Tymczasem niemcy szląscy agitują na prowincyi, żeby uchwalano protesty przeciw gimnazyum polskiemu, przyczem postępują bardzo pośpiesznie. Gazety np. zawiadomiły o protestach miast Skoczowa i Strumienia, które wcale nie myślały protestować, ale były tylko o to proszone.

Z WYCHODZTWA I KOLONII.

Rapperswyl.

Zjazd Rady muzealnej. Rozwój Muzeum. Ofiary. Krytyka urządzenia. Stypendya Ostrowskiego. Posiedzenia Komisyi nadzorczej Skarbu Narodowego.

Przez kilka dni z rzędu, poczynając od d. 12 b. m., odbywały się w Rapperswylu posiedzenia doroczne zjazdu Rady zarządzającej Muzeum Narodowego.

Brali w nich udział: prezes Rady i dyrektor muzeum, pułkownik Józef Gałęzowski z Paryża, wiceprezes, poseł dr. Karol Lewakowski ze Lwowa, członkowie: pułkownik Zygmunt Miłkowski i profesor Z. Laskowski z Genewy, W. Gasztowtt i B. Rubach z Paryża, J. Janowski ze Lwowa, kustosz muzeum Włodzimierz Rużycki de Rosenwerth, oraz członkowie korespondenci: Z. Balicki z Genewy i dr. H. Gierszyński z Ouarville we Francyi.

Ze sprawozdań zjazdu okazuje się, że to polskie muzeum na obczyźnie, nad którem ongi tak złowieszczo krakano, wróżąc mu smutną przyszłość, o które sami kierownicy instytucyi mieli tyle obaw, ma już zapewnioną przyszłość i rozwija się nader pomyślnie. W istocie, kto przez parę ostatnich lat nie widział muzeum, a teraz je odwiedzi, musi stwierdzić nader szybki postęp, jakim mało instytucyi może się poszczycić. Gmach muzealny, stary zamek Habsburgów (wydzierżawiony od gminy rapperswylskiej), ostatecznie wyrestaurowany, taras naokoło zamku ślicznie utrzymany, sale okazałe, ściany pokryte artystycznie wykonanemi malowidłami, a co najważniejsza — zbiory, mnożące się nader szybko, utrzymane są we wzorowym porządku, usystematyzowane; biblioteka, złożona z 40.000 blisko tomów, z półtora tysiąca rękopisów, kilkuset map i t. d. podlega od lat paru porządkowaniu; wreszcie bogaty dział numizmatyczny prawie całkiem już skatalogowano.

Jak świadczy wykaz przedmiotów, ofiarowanych do muzem w pierwszem półroczu r. b., są ludzie, którzy o zaopatrzaniu zbiorów ciągle pamiętają. Do tych przedewszystkiem należy najdawniejszy z żyjących członków zarządu muzeum, Henryk Bukowski ze Sztokholmu. Jego to gorliwości muzeum zawdzięcza mnóstwo okazów w zbiorach i bibliotece, pochodzących ze Szwecyi, a dotyczących naszych dziejów. I w tegorocznem sprawozdaniu p. Bukowski pod względem ilości darów zajmuje pierwsze miejsce. Między ofiarodawcami figuruje w tym roku kilkanaście osób z zaboru rosyjskiego. Jakże to mało! O ile prędzej by wzrastało muzeum, gdyby w kraju więcej o tej instytucyi pamiętano! Zato z Warszawy wyszła broszura, krytykująca urządzenie muzeum bardzo surowo. Broszura ta stanowiła przedmiot bardzo ożywionej dyskusyi na obecnym zjeździe, a ten niektóre jej strony uznał za słuszne, zwracając jednak

uwagę na to, iż autor broszury zapomniał, że muzeum dotychczas rozporządza bardzo skromnymi środkami.

Uregulował między innemi zjazd sprawę funduszu 180.000 fr., zapisanego muzeum przez bezimiennego ofiarodawcę.

W r. b. we wrześniu wydelegowany przez Radę hr. A. Brochocki z Paryża ma odebrać dla muzeum urnę z sercem Kościuszki, które zdecydowała się oddać naszej instytucyi narodowej pani Morosini, właścicielka znakomitego zbioru we Włoszech. Droga ta pamiątka wraz z dokumentami autentyczności będzie złożona w osobnem mauzoleum, w jednej z baszt zamku rapperswylskiego.

Na członków honorowych towarzystwa muzealnego wybrał zjazd Tadeusza Romanowicza i hr. M. Borkowskiego z Galicyi, na członków korespondentów: A. Bittnera, dra Lewenhardta, dra J. Jasiewicza i A. Stępińskiego z Paryża, J. Ławskiego ze Szwecyi, ks. Świeżego i Michejdę z Cieszyna, dra E. Adama i Dłuskiego z Krakowa, wreszcie A. Stokowskiego ze Lwowa.

Z funduszu stypendyalnego im. Krystyna Ostrowskiego, pozostającego pod kierunkiem Rady muzealnej, było do rozporządzenia w r. b. 12.350 fr. Suma ta wzrosła dzięki prywatnym ofiarom członków Rady. pp. Bukowskiego i Jerzmanowskiego do wysokości 16.405 fr., co umożliwiło zaliczenie do liczby stypendystów nowych dziesięciu kandydatów, z przeznaczeniem dla nich na rok bieżący 3950 fr.

Jednocześnie z posiedzeniami Rady muzealnej odbył się zjazd komisyi nadzorczej Skarbu Narodowego pod prezydencyą pułkownika Z. Miłkowskiego. Do komisyi wchodzą prócz prezesa, wiceprezes dr. H. Gierszyński, oraz członkowie E. Jerzmanowski z New-Yorku, dr. K. Lewakowski i prof. Z. Laskowski. Komisya stwierdziła szybki rozwój poborów skarbowych w Ameryce i zamknęła rachunki za okres ubiegły sumą 104.236 fr. 65 ct.

= *Kolonia polska nad Bosforem.* Niedaleko Konstantynopola, na przeciwnym brzegu cieśniny, istnieje od lat przeszło pięćdziesięciu kolonia polska Adampol albo Adamówka, nazwana tak od imienia założyciela księcia Adama Czartoryskiego. Początek jej dali wychodzcy polityczni. O tej kolonii donosi zamieszkały w Konstantynopolu rodak nasz, O. Mikołaj Kiefer, reformata, że kościół drewniany, który kolonia miała, tak podupadł, iż nabożeństwa się w nim od lat pięciu nie odprawia. Szanowny nasz korespondent odwołuje sie do osób pobożnych o pomoc na podźwignięcie świątyni. Wszelkie ofiary można przesyłać pod adresem O. Kiefera *(Parrocchia di Sta Maria Draperi. Pera. Costantinopoli).*

PRZEGLĄD PRASY OBCEJ.

= Madrycki organ republikański, *El Pais*, informuje swoich czytelników o naszem piśmie, z którem się spotkał w miejscowem »Towarzystwie poliglottów«. Zainteresowanie się sprawami polskiemi i sympatya dla nich, jaką nacechowane są słowa hiszpańskiego dziennika, jest dla nas nowym dowodem, że w tamtejszych sferach niezależnych mamy prawdziwych przyjaciół. Z obozu republikańskiego nie pierwszy już raz otrzymujemy taki dowód, do niego bowiem należy jeden z najlepszych przyjaciół naszego narodu, znakomity mąż stanu, Emil Castelar.

Kolegom naszym hiszpańskim za życzliwe powitanie i przesłane na szpaltach pozdrowienie niniejszem serdecznie dziękujemy. Naród, który tak rzadko, jak my, spotyka się z dowodami prawdziwej przyjaźni, zawsze je będzie przyjmował z wdzięcznością. My, ze swej strony bylibyśmy szczęśliwi, gdybyśmy się choć trochę przyczynili przez informacye o naszych sprawach, do wytworzenia bliższej znajomości pomiędzy nami i szlachetnym narodem przeciwnego z krańca Europy.

= *Nowoje Wriemia* zajmuje się w jednym z artykułów wydaną niedawno w Lipsku książką hr Leliwy p. t. *„Russko-polskija otnoszenija“.* Dziennik rosyjski twierdzi, że wzmiankowana kiążka jest dowodem, iż wszelkie wiadomości o okrutnej gospodarce Rosyan na ziemiach polskich są fałszywe. Przy czytaniu tej książki, jak powiada *Now. Wriemia*, »mimowoli zapytujemy, skąd się wzięły komentarze zagraniczne o mniemanych (!) okrucieństwach rosyan na przestrzeni 19 gubernii zachodnich kresów rosyjskich?« Wprawdzie »działania rządu rosyjskiego w tym kraju pozbawione są sentymentalizmu«, ale każdy zrozumie, że chodzi tu tylko o »uspokojenie kraju« i »zachowanie politycznej jedności cesarstwa« za pomocą systematycznych środków.

„Skoro naród polski — mówi gazeta — utracił byt polityczny nie z przyczyn zewnętrznych, ale wewnętrznych, wszelkie pobłażanie dla politycznych dążności polaków jest zbrodnią nietylko względem Rosyi, ale i względem całego świata międzynarodowego, polacy bowiem wchodzą w skład trzech potężnych mocarstw europejskich. Jeżeli w Rosyi nie wszyscy pojmują to należycie, to w Europie wiedzą dawno, co kosztują histeryczne próby wskrzeszania martwych ciał politycznych“.

Oto jaki użytek robią gazety rosyjskie z książki hr. Leliwy. Przekonywa on najlepiej, jak bezcelową jest rzeczą pisanie broszur, mających działać na poczucie sprawiedliwości społeczeństwa rosyjskiego. Wzbudzają one co najwięcej słaby odgłos w nielicznych i pozbawionych wpływu sferach opozycyjnych, zdolne są wywołać pojedyńczy artykuł w jakimś *Siewiernym Wiestniku*, który nie uważa wcale za swój interes bronić polityki rządu wobec Polaków, prasa jednak wpływowa milczy (a z nią i takie liberalne gazety, jak *Russkija Wiedomosti)*, albo robi wysiłki w celu zużytkowania książki przeciw Polakom. Azyatycka bezczelność natury rosyjskiej nie ma kresu, i łudzą się ci, co sądzą, że kopiąc głęboko, można się dokopać sprawiedliwości.

»Szkoda czasu i atłasu«, możnaby powiedzieć hr. Leliwie, gdyby nie to, że książka jego, zawierająca sumienny zbiór faktów, oparty na dokumentach, będzie zużytkowana przez nasze społeczeństwo ku lepszemu uświadomieniu sobie własnego położenia i stosunku do Rosyi. Do tego jednak wystarczą same fakty, zebrane przez hr. Leliwę, wszelkie zaś ustępy liryczne, w których »Polacy wyciągają do braci Rosyan dłoń przyjacielską«, jak brzmią nieszczęśliwie ogłoszenia broszury, nietylko pozostaną nieużytecznemi, ale będą wstręt budziły.

= *Warszawskij Dniewnik*, któremu solą w oku jest solidarność prasy warszawskiej, stara się przedstawić ją w oczach władzy, jako rezultat konspiracyi. Felietonista tego pisma, który jak sądzić należy ze stylu i ze sposobu traktowania rzeczy, należy do korpusu żandarmów, wytacza naszym redakcyom coś w rodzaju procesu politycznego.

„Jest w Warszawie — mówi on — pewna instytucya, która nie wiadomo dlaczego nie dostała się do „kalendarza adresowego m. Warszawy“ Prawda, że *nie jest ona zatwierdzona przez odpowiednie władze*, chociaż widocznie kieruje się *specyalną ustawą* i osobną instrukcyą Mówimy *„o drugim komitecie cenzury“*. O miejscu pierwszego komitetu wszyscy wiedzą: Miodowa Nr. 13, ale gdzie się mieści drugi komitet cenzury, tego trzeba się tylko domyślać. Że zaś on istnieje, co do tego niema najmniejszej wątpliwości Żeby się o tem przekonać, dosyć przejrzeć wszystkie gazety polskie, wydawane w Warszawie, chociażby z jednego dnia. Jak gdyby kto dawał hasło na dany dzień! Jeżeli, co się zdarza rzadko, w której z gazet pol-

skich ukaże się jakakolwiek wiadomość, tycząca się życia zbiorowego ludności rosyjskiej w Warszawie, to można być przekonanym, że pomieszczono ją jednocześnie i w innych pismach polskich, a przeciwnie, nigdy się nie zdarza, żeby jedna gazeta dany fakt komunikowała, a inne o nim zamilczały...

„Widocznie jest jakiś komitet nadzorczy, który nakłada swoje *„veto“* na wiadomości o zdarzeniach bieżącego życia warszawskiego“

Z OBCEGO ŚWIATA.

= *Finlandzka flaga narodowa.* Prasa rosyjska bacznie śledzi postępowanie finlandczyków i uderza na alarm, zauważywszy jakiekolwiek usiłowanie, mające na celu zapewnienie sobie narodowej odrębności ze strony naszych północnych towarzyszy niedoli. Palma pierwszeństwa w zakresie tej policyjnej gorliwości należy się *Moskowskim Wiedomostiom.* Donoszą one obecnie że »konstytucyjne państwo finlandzkie«, jak z przekąsem nazywają Finlandyę szowiniści moskiewscy, zdobyło sobie nową flagę. Flaga ta miała być pierwszy raz użyta oficyalnie w połowie czerwca r. b. podczas święta śpiewackiego w Helsingforsie, z którem jednocześnie odsłonięto pomnik dla autora »finlandzkiego hymnu narodowego«, a w auli uniwersyteckiej odbywały się wykłady jednego z profesorów o »swobodach konstytucyjnych Finlandyi«. Barwy nowej flagi, żółto-czerwonej z finlandzkim lwem w rogu, szybko się rozpowszechniły: w sklepach ukazały się kokardy żółto-czerwone, parasolki czerwone z żółtą podszewką i naodwrót; powywieszano szyldy żółto-czerwone, a jeden ze sklepów nawet mur nazewnątrz pomalował w żółte i czerwone pasy (co naturalnie, wystarczyło, żeby prasę rosyjską ostatecznie wyprowadzić z cierpliwości!)

Jak informuje gazeta moskiewska, na podstawie słów historyka finlandzkiego Berga, myśl o osobnej fladze dla Finlandyi powstała u tamtejszych patryotów w roku 1863, wobec obawy, ażeby flota handlowa finlandzka nie była na morzach identyfikowaną z rosyjską i nie stała się pastwą nieprzyjaciół Rosyi (chodziło o stosunki, jakie mogły być wywołane przez powstanie polskie). »Zaczęto u nas myśleć — powiada p. Berg — o konieczności oddzielenia finlandzkich statków od rosyjskich przez osobną flagę handlową, a także zaznaczenia za pomocą innych środków odrębnego położenia politycznego naszego kraju względem Rosyi«. Starali się tedy finlandczycy o osobną flagę na drodze urzędowej, ale im stanowczo odmówiono. Niemniej przeto na drodze nieurzędawej zaczęto używać barw narodowych, za które uznano białą i niebieską. Obecnie heraldycy miejscowi wykazali, że właściwemi barwami narodowemi są żółta i czerwona, i barwy te zaczęto wprowadzać »widocznie w porozumieniu się z działaczami kierującymi polityką finlandzką«, jak twierdzi gazeta moskiewska. Chodzi o to, żeby zwyczaj uświęcił używanie nowych barw, a wtedy pozostaną one nową zdobyczą narodową. Jeżeli informacye gazety moskiewskiej są prawdziwe, to mamy nowy dowód, że finlandczycy niczego nie zaniedbują, żeby swą narodową odrębność od Rosyi zaznaczyć i wzmocnić. Rozumieją oni wielkie znaczenie nawet takich czysto zewnętrznych rzeczy, jak barwy narodowe.

KRONIKA BIEŻĄCA.

Polityka. Ks. Piotr Borowski, profesor seminaryum w Kownie, wywieziony został d. 16 sierpnia do gubernii ołonieckiej na pięć lat. Jest on jednym z trzech księży dyecezyi żmudzkiej zamieszanych w znaną sprawę kielecką. Dwaj inni — ks. Walent, proboszcz z Mitawy, i ks. Genis, gimnazyalny nauczyciel religii w temże mieście, wywiezieni zostali temu pół roku, jednocześnie ze skazanymi księżmi z Kongresówki. — Jest już rzeczą pewną, że hr. Kazimierz Badeni, będzie powołany przed jesienią do steru rządów w Austryi. Dwa tedy najważniejsze stanowiska w Austryi — ministra spraw zagranicznych Austro-Węgier oraz prezesa ministrów w Przedlitawii będą zajęte przez Polaków. — Niektóre stowarzyszenia polskie w zaborze pruskim otrzymały zaproszenia od Niemców żeby wzięły udział w uroczystościach sedańskich. Zaproszeń tych, naturalnie, nie przyjęto — T. zw. korpus żandarmów w Rosyi, należący dotychczas do ministerstwa spraw wewnętrznych ma być z niego wyłączony i zamieniony w organ samodzielny z szefem żandarmów na czele. Reforma ta będzie powrotem do dawnych czasów, kiedy żandarmi, niezależni od wszelkich innych władz, trzęśli całem państwem. — Redaktor Dziennika kujawskiego, dr. J. Chociszewski oskarżony o obrazę król. regencyi w Poznaniu, w artykule o szkole w Łowyniu, skazany został na miesiąc więzienia. Prokurator wnosił 300 marek grzywien, ale sąd karę zaostrzył, co się w procedurze pruskiej nader rzadko zdarza

Stowarzyszenia. Towarzystwo bratniej pomocy słuchaczów politechniki lwowskiej pobudowało sobie w r. b. dom własny z mieszkaniami dla studentów.

Obchody narodowe. Wydział krajowy galicyjski wydał odezwę do rad powiatowych. zawiadamiający je o przygotowywanym na rok przyszły obchodzie trzechsetletniego jubileuszu Unii brzeskiej, i wzywającą obywateli, aby się, o ile można, przyczynili do uświetnienia tej uroczystości narodowej.

Nauka, literatura i sztuka. W Chicago od połowy sierpnia wychodzi pismo codzienne p. t. *Dziennik polski.* — Magistrat lwowski rozpisał konkurs na budowę nowego teatru. Do konkursu mogą przystępować architekci Polacy i Rusini.

Oświata. W ubiegłem letniem półroczu uczęszczało na uniwersytet lwowski ogółem 1413 słuchaczów, a to na wydział teologiczny 310, prawniczy 906, lekarski 68, filozoficzny 129 Z ogólnej liczby 1413 słuchaczów przyznawało się do narodowości polskiej 1002, do rusińskiej 406, do niemieckiej 5. Pod względem wyznania było obrz. łać. 696, gr kat. 417, ormiańskiego 11, ewangelików 7, wyznania oryentalnego 1, żydów 281. Z ostatnich 236 na wydziale prawa, 23 na medycenie, 22 na filozofii. — W szkołach ludowych t. zw. kraju południowo-zachodniego (Wołyń, Podole, Ukraina) uczyło się w r. 1894 — 60.078 dzieci, śród których 6,6% było wyznania katolickiego.

Gospodarsfwo, handel, przemysł. Dobra Mileszewy w Prusiech Zachodnich, głośne tak w ostatnich czasach z powodu próby wydania ich w ręce komisyi kolonizacyjnej, będą rozparcelowane między polskich włościan. — W Warszawie ogromną przestrzeń po szpitalu Dzieciątka Jezus, który będzie zburzony, przedsiębiorstwo francuskie ma zabudować pięknymi domami, utrzymanymi w jednym stylu. Między innymi ma powstać tam nowy wielkich rozmiarów teatr i również wielka hala koncertowa. — We Lwowie ma być zbudowany nowy dworzec kolejowy kosztem 5 milionów złr.

OD ADMINISTRACYI.

Sz. Prenumeratorów, którzy dotychczas zalegają z opłatą za drugie półrocze r. b., upraszamy o jak najśpieszniejsze uregulowanie rachunku.

TREŚĆ:

Z drukarni W. A. Szyjkowskiego. Wydawca i odpowiedzialny redaktor **Dr. Wiktor Ungar.**

Rok I. (IV) Lwów, 1. września 1895. Nr. 16.

PRZEGLĄD WSZECHPOLSKI

Dwutygodnik polityczny i społeczny.
wraz ze stałym dodatkiem p. t. „Przewodnik handlowo-geograficzny.
Wychodzi 1 i 15 każdego miesiąca.
Przedtem „PRZEGLĄD EMIGRACYJNY“ (od roku 1892 do 1895).

Prenumerata z przesyłką wynosi:

	Roczna	$^{1}/_{2}$-roczna	Kwart.
W monarchii austryacko-węgierskiej	8 koron	4 kor.	2 kor. 40 gr.
» ces. rosyjskiem pod kopertą	6 r. s.	3 rubli srebrnych	
» » niemieckiem i Brazylii	8 mk.	4 marek	
» Francyi, krajach unii łacińskiej. Brazylii i Argentynie	10 fr.	5 franków	
» Anglii	8 szyl.	4 szylingi	
» Stanach Zjednoczonych	2 dol.	1 dolar	

Nr. pojedynczy 40 groszy (20 ct.)

Członkowie tow. handl.-geogr. otrzymują czasopismo bezpłatnie.

Pojedyncze numera są do nabycia w biurach dzienników i administracyi.

Redakcya i Administracya: Lwów, ul. Maurycego Mochnackiego (Garncarska) 12, II. p.

Redaktor przyjmuje interesentów osobiście codzień od 4-tej do 5-tej godziny po południu.

Wszelkie przesyłki pieniężne należy adresować do Administracyi.

Ogłoszenia przyjmuje administracya oraz wszystkie biura ogłoszeń za opłatą od całej strony **30** zł. (**60** koron), od pół strony **16** zł. (**32** koron), od ćwierć strony **9** zł. (**18** koron).

Wiersz trójszpaltowy lub tegoż miejsce 20 ct. (40 gr.).

The Universal Polish Review. Austria, Lemberg.